

PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975



(327)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-
ska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Monika Gruchmanowa</i> : Dr Stefan Sasaki (1888-1974)	113
<i>Tadeusz Brajerski</i> : W sprawie polskiego „imiesłowu biernego przysłówkowego”	115
<i>Władysława i Ferdynand Dembecy</i> : O terminach, zwrotach i formach grama- tycznych w tekstach technicznych	128
<i>Eugenia Rechtsiegel</i> : O możliwościach przekładu związków frazeologicznych w tekstach poetyckich	136
<i>Andrzej Bańkowski</i> : Jeszcze przy komparatywach	148
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Zygmunt Saloni</i> : O stylu wypowiedzi uczniowskich	151
TEKSTY GWAROWE	
<i>Piotr Bąk</i> : Gwara kielecka na Pomorzu Zachodnim. Boso na lodzie. Widziołem djabła.	158
RECENZJE	
<i>Jiří Damborský</i> : Slovenská lexikológia, t. II	163
<i>Jadwiga Zawadzka</i> : Teksty Pomorskie F. Lorentza	164
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	167
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	170

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3000 (2851+149). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 15.1.75 r. Podpisano do druku w marcu 1975 r. Druk ukończono w marcu 1975 r. Zam. 88/75. B-58 Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

DR STEFAN SASKI

(1888—1974)



Dnia 3 grudnia 1974 roku zmarł w Poznaniu dr Stefan Sasaki, emerytowany zastępca profesora języka polskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Urodzony w Dubnie w roku 1888, ukończył gimnazjum w Warszawie w roku 1907. Studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego (1908-1909) i Krakowskiego (1909-1914). Doktorat filozofii z zakresu filologii słowiańskiej, języka i literatury polskiej uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim w roku 1946 na podstawie rozprawy doktorskiej pt. „Ze studiów nad hipotaksą staropolską: Funkcje hipotaktyczne zaimka co”. W roku 1954 mianowany został zastępcą profesora. Odszedł na emeryturę w 1961 roku.

Działalność Zmarłego wypełniały dwa nurty: dydaktyczny i naukowy. Pracę dydaktyczną podjął w roku 1914 jako nauczyciel języka polskiego w warszawskich szkołach średnich. Od roku 1920 był wykładowcą języka polskiego na Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim w Warszawie, Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i Łodzi oraz przewodniczącym Komisji do oceny podręczników gramatyki polskiej przy Wydziale Programowym Ministerstwa W.R.iO.P. W czasie okupacji był nauczycielem języka polskiego w szkole powszechnej i wykładowcą gramatyki polskiej na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie. Od tego czasu Zmarły był związany z dydaktyką uniwersytecką, którą rozwinął na Uniwersytecie Poznańskim. W roku 1945 bowiem wraz z profesorami historii literatury polskiej: drem Romanem Pollakiem i drem Zygmuntem Szwey-

kowskim (którzy także wykładali na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich) organizował powojenne poznańskie studia polonistyczne. W pamięci absolwentów i współpracowników z tego okresu pozostał jako doskonały dydaktyk, opiekun młodzieży (zwłaszcza I roku studiów), organizator uniwersyteckiego procesu dydaktycznego i naukowego jako prodziekan (w roku ak. 1955/56), kierownik studiów eksternistycznych (od roku 1954) oraz kierownik Zakładu Filologii Słowiańskiej przy Katedrze Języka Polskiego UAM (od roku 1956). W dowód uznania Zmarły otrzymał dyplom honorowy (od młodzieży), Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W kręgach naukowych Zmarły był wysoko ceniony jako znawca dawnej i współczesnej polszczyzny. Zapraszano Go do komitetów redakcyjnych (był członkiem Komitetów Redakcyjnych: Słownika języka Adama Mickiewicza i Słownika polszczyzny XVI wieku) i współautorstwa (wspólnie z R. Pollakiem przygotował wydanie krytyczne — wstęp, transkrypcję tekstu, komentarze językowe, indeks wyrazów i form — poematu S. Twardowskiego; „Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się”, Biblioteka Pisarzy Polskich, Seria B, nr 6, Wrocław 1955). Szczególnie podkreślić należy jednak zasługi Zmarłego w zakresie polskiej leksykografii, choć trudno jest przedstawić ich całokształt liczbą publikacji. Niejeden Jego wkład naukowy pozostał w niepublikowanych recenzjach redakcyjnych bądź też ukryty jest pod ogólnikowymi słowami: „członek Komitetu Redakcyjnego”, „zastępca Kierownika Zespołu Leksykograficznego”. Stefan Sasaki jako członek Komitetu Redakcyjnego „Słownika Adama Mickiewicza” przeczytał część gramatyczną wszystkich haseł tegoż słownika do litery „S” (tj. t. I—VIII), w wyniku czego Redakcja Słownika uzyskała bardzo dużo cennych uwag recenzyjnych. Większość jednak swojej pracy w zakresie leksykografii poświęcił „Słownikowi polszczyzny XVI wieku”. Jako zastępca Kierownika Zespołu Leksykograficznego IBL w Poznaniu od samego początku istnienia Zespołu brał czynny udział w jego pracach. Z niezwykłą sumiennością przeglądał rozpisany metodą kartkową materiał leksykograficzny, sprawdzając poprawność brzmienia haseł i ich interpretację gramatyczną. W okresie prac redakcyjnych czytał wnikliwie nie tylko cytowany materiał, lecz całe artykuły hasłowe, kontrolując każdą kartkę, poprawiając cierpliwie zdarzającą się błędną kwalifikację znaczeniową czy też nie zawsze zręczne sformułowania swoich młodszych współpracowników, wnosząc cenne uzupełnienia oparte na rozległej wiedzy językoznawczej. Był nieocenionym interpretatorem tekstów dawnej polszczyzny.

Jako człowiek Stefan Sasaki urzekał swoją kulturą bycia, skromnością i życzliwością. Z szerokiej wiedzy i doświadczeń Zmarłego korzystali prawie do końca Jego życia zarówno pracownicy Zakładu Języka Polskiego UAM, jak i poznańskiej Pracowni Leksykograficznej IBL.

Monika Gruchmanowa

W SPRAWIE POLSKIEGO „IMIESŁOWU BIERNEGO PRZYSŁÓWKOWEGO”

Terminu *imiesłów bierny przysłówkowy* użył J. Tokarski w swojej niedawno wydanej książce pt. „Fleksja polska”¹ na oznaczenie czasownikowych formacji z *-(o)no* i *-to* pełniących funkcje orzeczeń w zdaniach bezpodmiotowych. W książce jest rozdziałek zatytułowany tym terminem. Czytamy w nim²:

U szeregu czasowników, przy zastosowaniu ich nieosobowym w czasie przeszłym, bywa używana forma przysłówkowa imiesłowu biernego, różniąca się od imiesłowu biernego przymiotnikowego tym, że zamiast końcówek przymiotnikowych ma ona przyrostek przysłówkowy *-o*, oraz znaczeniem czynnym czasu przeszłego i orzeczeniowym zastosowaniem składniowym. A więc:

widziany — *widziano*: *Dawno go u nas nie widziano*;

słyszany — *słyszano*: *Czegoś podobnego nigdy nie słyszano*;

wypity — *wypito*: *Wypito wiele butelek wina*.

Zastosowanie orzeczeniowe tego imiesłowu przysłówkowego nie jest czymś szczególnym, bo w funkcji orzeczeniowej używamy również zwykłych przysłówków, np.: *Ładnie dziś na dworze. Czegoś mi straszno. Smutno mi, nie wiadomo dlaczego*.

We *Wstępie* Tokarski wyraźnie pisze, że w książce chodzi mu o „jakieś zbliżenie gramatyki lingwistycznej z gramatyką [...] maszynową” i że w jego opisie form fleksyjnych „większy nacisk będzie położony na ich stronę formalną, dostępną także dla maszyn, na większą precyzję oddzielenia jej, tam gdzie to będzie możliwe, od strony znaczeniowej”³ (podkreślenie moje, TB). Zdawałoby się więc, że swoim niecodziennym terminem określa *f o r m ę*, nie znaczenie, i że do użycia bliskich formalnie terminów skłoniła go tylko bliskość formalna struktur *widzian-y*, *wypit-y* i *widzian-o*, *wypit-o*, jednakże zestawienie syntaktycznej, więc i znaczeniowej, funkcji struktur z *-(o)no* i *-to* z syntaktyczną funkcją przysłówków niedwuznacznie świadczy o tym, że autor, tworząc swój termin, wziął pod uwagę także *z n a c z e n i e*. Według niego orze-

¹ J. Tokarski: „Fleksja polska”, PWN, Warszawa 1973. Także w książce „Czasowniki polskie. Formy, typy, wyjątki. Słownik”, Warszawa 1951, s. 29 i 53-54.

² S. 197-198.

³ S. 10 i 12.

zeniowe formacje z *-(o)no* i *-to* są lub były przysłówkami z formy i ze znaczenia.

O to przysłówkowe znaczenie orzeczeniowych formacji typu *widziano*, *wypito* chodzi mi w niniejszym artykule. Stwierdzam, że dzisiaj nie mają one tego znaczenia, i zastanawiam się nad tym, czy miały je kiedykolwiek w przeszłości⁴.

I

Orzeczeniowe struktury z *-(o)no* i *-to* różnią się dzisiaj od przysłówków pod względem 1) słowotwórczym i 2) semantyczno-składniowym.

1) Przysłówki odprzymiotnikowe (o te nam tu przede wszystkim chodzi, bo tylko one występują w orzeczeniach) tworzymy formantami *-e* i *-o* od tematów przymiotnikowych: *dobr-y* — *dobrz-e*, *zły* — *źle*, *miły* — *mil-e* i *mil-o*, *pewny* — *pewni-e* i *pewn-o*, *słodki* — *słodko*, *ciemny* — *ciemno* itp. Tymi samymi formantami tworzymy przysłówki „od imiesłowów przymiotnikowych biernych”: *nieublagani-e*, *podejrzenie*, *zażarcie*, *otwarcie* itp. oraz, o wiele rzadsze, *uwikłan-o*, *odrapano*, *pieszczono*, *rozwiązano*, *nadaśano*, *opuszczono*, *skryt-o*, *opięto*, *obdarto* itp.⁵ Te ostatnie zewnętrznie niczym się nie różnią od orzeczeniowych formacji typu *rozwiązano* (zagadkę), *skryto* (kogoś, coś). Pamiętajmy jednak, że tych przysłówków nie tworzymy bezpośrednio od biernych imiesłowów przymiotnikowych. Imiesłowy te uległy najpierw całkowitej adiektywizacji i dopiero potem stały się podstawami derywatów przysłówkowych: *uwikłany* «ten, który został uwikłany» \cong *uwikłany* «nieprosty, niejasny, skomplikowany» — *uwikłano* «nieprosto, niejasno, skomplikowanie»; *skryty* «ten, który został skryty» \cong *skryty* «niewidoczny, tajemny» — *skryto* «niewidocznie, tajemnie»; itp.

Orzeczeniowe formacje typu *rozwiązano* (zagadkę), *skryto* (kogoś, coś) nie są tworzone formantem *-o*, lecz formantami *-no*, *-ono* i *-to*, i nie od imiesłowów, lecz od odpowiednich podstaw *czasownikowych*. Gdybyśmy je urabiali formantem *-o* od imiesłowów, nie moglibyśmy ich tworzyć od czasowników nieprzechodnych i od czasowników ze zwrotnym zamknięciem się, bo od nich imiesłowów biernych nie mamy. Jak można tworzyć coś od czegoś, co nie istnieje? A mamy przecież takie formacje jak *jeżdżono*, *wsiadano*, *myto się*, *śmiano się* itp. Tokarski wie o tym: „Imiesłów

⁴ Formę typu *pisał*, pełniącą dziś funkcję 3. os. sing. masc. czasu przeszłego, nazywa Tokarski *imiesłowem przeszłym* (s. 193-194). Termin ten jest może i wygodny w „gramatyce maszynowej”, ale zupełnie nie odpowiada dzisiejszej funkcji tej formy. Autor uwzględnił w nim stan sprzed wielu wieków. Może więc i w stosunku do form z *-(o)no* i *-to* zajął podobne stanowisko. Dlatego zająłem się tutaj historią tych form.

⁵ Tak je nazywa np. W. Cyran w książce „Przysłówki polskie, budowa słowotwórcza”, Łódzkie Tow. Nauk., Prace Wydz. I, Nr 64, Łódź 1967, s. 137-142.

bierny przysłówkowy — pisze pod koniec cytowanego wyżej rozdziałku — bywa także tworzony od czasowników nie mających imiesłowu biernego przymiotnikowego, np. *radzić — radzono*⁶.

2) W składni przysłówki pełnią przede wszystkim funkcje okoliczników, ale dość często także i funkcje orzeczników (bardzo rzadko występują w rzeczownikowych funkcjach podmiotów i dopełnień, jak np. w zdaniach: *Głośniej będzie lepiej, Tak będzie wygodniej, Wczoraj było lepsze niż dziś, U nich miałem wygodnie* itp.). W języku staropolskim odprzymiotnikowe przysłówki z formantem *-e* występowały z zasady jako okoliczniki, a z formantem *-o* jako orzeczniki; dzisiaj ta zasada przestaje obowiązywać: mamy jeszcze tylko nieliczne oboczności typu *Uśmiechnął się mile*||*Miło mi u was było, Pilnie się przypatrywał*||*Pilno mu było do domu, Pokiwał smutnie głową*||*Smutno na świecie* itp.⁷ Przysłówki tworzone od zadiektywizowanych imiesłowów biernych formantem *-e* (*podejrzanie, skrycie* itp.) nie występują, jak się zdaje, w funkcji orzecznika, a także przysłówki z formantem *-o* bardzo rzadko: *Tak ciemno i zamglono na świecie, że...* (SD s.v. *zamglono*), *Całkiem jak tamże w szczegółach jeszcze brudniej, jeszcze hałaśliwiej, jeszcze bardziej oberwano* (ib. s.v. *oberwano*), *Niezgrabnie mu w tym mundurze, zanadto kuso, zanadto opięto* (ib. *opięto*), *U pana [...] zawsze szaro, nudno i nadęto* (ib. *nadęto*) itp.

Wszystkie orzeczniki przysłówkowe, także i te „odimiesłowowe”, mogą a) występować z łącznikami w postaci 3. osoby sing. neutrius wszystkich czasów i trybów od słów *być, stać się, uczynić się i zrobić się*, np. *U pana (jest, było, będzie, byłoby, niech będzie, staje się itd.) szaro, nudno i nadęto*. Mogą też b) łączyć się z trzecioosobowymi formami (w neutrum) czasowników modalnych *móc, musieć, mieć, chcieć, powinno*, czasem też *potrafić* i innymi, oraz czasowników fazowych *zacząć i przestać*, przy czym łączniki przyjmują formę bezokolicznika, a sam orzecznik się nie zmienia, np. *U pana może (mogło, będzie mogło, mogłoby, musi, zaczęło itd.) być (stać się, robić się itd.) szaro, nudno i nadęto*.

Orzeczenia takie jak w zdaniach *Dawno go u nas nie widziano, Wypito wiele butelek wina* takich właściwości nie mają; a) Nie występują dziś z żadnym łącznikiem: nie mówi się **Dawno go u nas nie było (byłoby, będzie itd.) widziano, *Wypito było (byłoby, będzie, stało się itd.) wiele butelek wina*. Używa się ich tylko w czasie przeszłym trybu oznajmującego i, z partykułą *by*, w trybie warunkowym; tryb rozkazujący jest tu niemożliwy; b) Czasowniki modalne (z wyjątkiem *móc* i *powinno*) i fazowe występują przy tych orzeczeniach w formach na *-(o)no* i *-to*, a formę bezokolicznika przyjmują same czasowniki orzeczeniowe: *Tę drogą musiano (chciano, zaczęto, przestano itd.) jeździć*.

⁶ Op. cit., s. 198.

⁷ Zwrócił na to uwagę już A. Krasnowolski: „Systematyczna składnia języka polskiego”, wyd. drugie poprawione, Warszawa 1909, s. 27.

Dzisiejszą funkcję semantyczno-syntaktyczną struktur z *-(o)no* i *-to* można wyraźnie określić przez analizę trybu warunkowego. Formy tego trybu tworzymy dodając partykułę *by* do form 3. osoby czasu przeszłego strony czynnej trybu oznajmującego: *pisal(-a, -o)+by*, *pisali(-ły)+by*; do tego dochodzą zakończenia osobowe *-m*, *-ś*, *-ø*, *-śmy*, *-ście*, *-ø*. Tryb warunkowy od struktur z *-(o)no* i *-to* tworzy się przez dodanie partykuły *by* do tych struktur: *widziano+by*, *wypito+by* itp.; do tego dochodzi końcówka *-ø* właściwa 3. osobie liczby pojedynczej i mnogiej. Stąd prosty wniosek: orzeczeniowe formacje typu *widziano*, *wypito* pełnią dziś w naszym systemie funkcję 3. osoby sing. lub plur. czasu przeszłego trybu oznajmującego strony czynnej, a formacje typu *widziano by* i *wypito by* funkcję 3. osoby sing. lub plur. trybu warunkowego strony czynnej. Najczęściej funkcję 3. osoby pluralis, jak w zdaniu *Na posiedzeniu zarządu omówiono (by) sprawę budżetu na rok przyszły* (członkowie zarządu omówili), znacznie rzadziej funkcję 3. osoby singularis, jak w zdaniu *W autobusie skradziono (by) mi portfel* (ktoś jeden skradł, choć to niepewne, bo mogło być więcej „agensów” tej czynności). Za tym, że są to formy strony czynnej, świadczą dodatkowo: a) brak łącznika w trybie warunkowym (nie mówimy przecież **byłoby pisano*, **byłoby (zostałoby) ukryto* czy jakoś podobnie), b) możliwość ich tworzenia od czasowników z *się*, np. *myto się*, *ubierano się*, *śmiano się*, *cieszono się* itp., oraz c) ich biernikowa rekcja: *wybudowano szkołę*, *pisano listy*, *rozbito obóz* itp.⁸

Dodać tu jeszcze należy, że orzeczenia z *-(o)no* i *-to* oznaczają wyłącznie czynności i stany ludzi. Jeśliby np. jakieś zwierzęta poogryzały nam kapustę w ogródku, nie powiedzielibyśmy **Poogryzano nam kapustę*; zdanie *Obszczekano mnie na podwórzu* znaczy «Jacyś (nie określani słownie, znani mi lub nie znani) ludzie mnie oczernili na podwórzu», nie «Jakieś (różne) psy mnie na podwórzu obszczekały»; itp.

Występujące w funkcji orzeczeń formacje typu *widziano*, *wypito* winny być, moim zdaniem, włączane do paradygmatów czasu przeszłego trybu oznajmującego i, z partykułą *by*, trybu warunkowego strony czynnej jako trzecia osoba liczby nieokreślonej (3. *indef. praet. act.*, ew. 3. *indef. cond. act.*)⁹. Uznanie tych form za osobowe pociąga za sobą 1) uznanie syntaktycznych struktur z tym orzeczeniem za zdania, nie za równoważniki zdań (jeśli za zdania uważamy za Klemensiewiczem tylko

⁸ Nie wszyscy badacze wierzą w czynne znaczenie orzeczeń z *-(o)no* i *-to*. Zob. np. G. Y. Shevelov: *Orzeczenia bezpodmiotowe odimiestłowowe na „-no”, „-to” w języku polskim przed rokiem 1450*, „Slavia Orientalis” XVII, 1968, nr 3, s. 387-388.

⁹ A. M. Lewicki w artykule *Zdania wyrażające czynności i stany ludzkie bezosobiście*, „Prace Filol.” XVIII, 1964, cz. 3, s. 315 (w przypisie 17), oznacza te struktury terminem „bezpodmiotowa forma czasu przeszłego” i twierdzi, że „Obecnie te formy używane są w funkcji normalnych form osobowych jako persona indefinita i w żadnej innej funkcji”. Nie ma racji, bo tu nie persona jest indefinita, lecz numerus.

struktury z osobową formą orzeczenia), oraz 2) pisownię łączną: *pisano*, *ukryto* itp.¹⁰

II

Czy te dzisiejsze formy 3. indef. praet. act. i 3. indef. cond. act. miały przysłówkowe znaczenie w przeszłości?

To zupełnie prawdopodobne.

W historii języka polskiego, a także i innych słowiańskich, spotykamy się często z adverbializacją różnych części mowy, zwłaszcza występujących w funkcji orzecznika, najczęściej przymiotników. 1) Już w okresie prasłowiańskim przysłówkiem stał się orzecznik przymiotnikowy w zdaniach typu *Miło mi (jest, było itd.) cię zobaczyć, Brzydko jest kłamać, Wolno mu odejść* itp. (por. tu np. łac. *Dulce et decorum est pro patria mori, Mentiri turpe est* itp. z orzecznikami przymiotnikowymi rodzaju nijakiego przy podmiotach bezokolicznikowych); przymiotnik zmienił się tu w przysłówek, bo odnosił się do czasownika, a określeniem właściwym czasownikowi bywa z zasady przysłówek¹¹. 2) Taki sam proces zaszedł, i chyba w tym samym czasie, w zdaniach z podmiotem „układowym” (traktowanym jak rzeczownik rodz. nijakiego): *Miło mi (jest, było itd.), że o mnie pamiętasz* znaczyło pierwotnie «Miłe mi (jest, było itd.) to, że...»; dawny przymiotnik w formie nom. sing. neutr. deklinacji rzeczownikowej (*mił-o*) jest dziś przysłówkiem. 3) Także od czasów prasłowiańskich za pomocą przysłówek, nie przymiotników, charakteryzujemy układy przestrzenne (rzeczy w przestrzeni) i przestrzenno-czasowe (czynności, stany): *Było ciemno, Dookoła zielono i przestronnie, Zrobiło się zimno, Jest bardzo duszno na dworze, Do domu było daleko, Jest już dobrze, Było mi przyjemnie, W mieście gwaro* itp. 4) Od dawna przysłówkami stały się bezokoliczniki *widać (Stamtąd widać już było całe miasto), słyszać (Nie było słyszać, co mówili), czuć, znać, stać kogoś na coś* itp. (w języku staropolskim takich przysłówek było więcej, np. *nie wiedzieć, nie spotkać było* itp.)¹². 5) Zadverbializowały się też dość dawno orzecznikowe rzeczowniki takie jak *strach (Strach tam było iść), żal (Żal mi go było), czas (Czas było jechać),*

¹⁰ W przepisach ortograficznych wydawanych przez PAN brak wyraźnej wzmianki o pisowni partykuły *by* z formami na *-(o)no* i *-to*. Nie podają też żadnej informacji Jodłowski i Taszycki.

¹¹ Wyjaśnienie genezy orzeczników przysłówkowych przy podmiocie bezokolicznikowym znajdujemy już u A. Krasnowolskiego: op. cit. s. 26. Dokładniej omówił ten problem S. Szober w artykule *Skąd powstała przysłówkowa forma orzecznika w zdaniach z bezokolicznikiem w podmiocie?* „Język Polski” XVI, 1931, s. 85-87.

¹² O tym, że bezokoliczniki *widać, słyszać, czuć* itd. są przysłówkami, świadczy używanie przy nich łączników *być, stać się, zrobić się* w 3. os. sing. neutrius wszystkich czasów i trybów: *było (byłoby, zrobiło się itp.) widać jak było (byłoby, stało się, zrobiło się, uczyniło się) jasno.*

grzech, wstyd, nie honor, nie sposób itp.¹³ 6) Od końca XVI w. przysłówkami stają się przymiotniki rodzaju żeńskiego pełniące funkcje przydawki przy orzeczniku rzecz po zaniku tego orzecznika: *Można było przejść rzekę* (dawniej *Można była rzecz przejść rzekę*), *Niepodobna było z nim wytrzymać* (*Niepodobna rzecz była...*), *Oczywista, że..., co gorsza, mniejsza z tym* itd.¹⁴ 7) Tuż u progu historii naszego języka widać koniec procesu adverbializacji dawnego przymiotnikowego participium praes. act. (*mówiąc*) i 8) dawnego przymiotnikowego participium praet. act. I (*uźrząwszy*). 9) Od 2. połowy XV w. obserwujemy w zabytkach zbliżanie się liczebników głównych od *pięć* wzwyż i liczebników nieokreślonych *ile, tyle, wiele, kilka* (*-naście, -dziesiąt, -set*) do przysłówków typu *dużo, mało, sporo*; mają one dziś tylko 3 formy przypadkowe: *pięć, ile, wiele, pięciu, ilu, wielu* i *pięcioma, iloma, wieloma*, przy czym ta ostatnia przejawia tendencję do zaniku (często już *wielu ludźmi* zamiast *wieloma ludźmi*). Itd., itd.

Temu procesowi — odzwierciedlającemu poważną zmianę w naszym percypowaniu rzeczy i zjawisk — mogły się nie oprzeć i nasze orzeczeniowe formacje z *-(o)no* i *-to*. Jest kilka faktów, które dostatecznie usprawiedliwiają to przypuszczenie.

1) Narzuca się przede wszystkim myśl, że rozwój tych formacji przebiegał analogicznie do rozwoju przymiotników rodzaju nijakiego będących orzecznikami przy podmiotach bezokolicznikowych i przy podrzędnych zdaniach podmiotowych. Jeżeli w zdaniach typu *Miło mi jest (było, będzie itd.) cię zobaczyć, Brzydko jest kłamać, Wolno mu odejść* itp. o pierwotnym znaczeniu «*Miłe mi jest cię zobaczyć*», «*Brzydkie jest kłamać*», «*Wolne mu jest odejść (= odejście)*» itp. przymiotniki (w formie nom. sing. neutr.) *miło, brzydko, wolno* itd. zmieniły się w przysłówki, to i w zdaniach typu *Kazano mu (jest, było itp.) wynieść, Dozwolono im uciekać, Podano pić Aleksandrowi* itp. o pierwotnym znaczeniu «*Zostało (było, będzie itd.) mu kazane wynieść (= wyjście)*», «*Zostało im dozwolone uciekać*», «*Zostało podane pić Aleksandrowi*» itp., przymiotnikowe imiesłowu *kazano, dozwolono, podano* itp. mogły przybrać znaczenie przysłówkowe¹⁵. Tak samo: jeśli w zdaniach typu *Miło mi, żeś przyszedł, Pewno, że to nie on winien, Brzydko, że o mnie nie pamiętasz* itp., ze zdaniem podrzędnym „układowym” w funkcji podmiotu, o pierwotnym znaczeniu «*Miłe mi jest to, że...*», «*Jest pewne to, że...*», «*Jest brzydkie to, że...*» itp. dawne przymiotniki *miło, pewno, brzyd-*

¹³ Za przysłówki uważa te formacje m. in. J. Łoś w *Składni zdania*, „Encykl. Polska PAU”, t. III, dział III (cz. II), Kraków 1915, s. 205.

¹⁴ Używa się tych orzeczników z łącznikami jak przy niewątpliwych orzecznikach przysłówkowych, por. przypis 12.

¹⁵ W okresie staropolskim w zdaniach typu *Podano pić Aleksandrowi* orzeczenie nie było już bierne; świadczy o tym zupełny brak zapisów takich jak **Podano będzie pić...*, **Ma (musi, może itd.) być podano pić...* itp. (*podano będzie, ma być podano to niewątpliwie passivum*).

ko itd. zmieniły się w przysłówki, to i w zdaniach typu *Powiedziano jemu, iż Jezus Nazareński idzie, Nie widano nigdy, iżby się śmiał, Objawiono Aleksandrowi, iż Porus zbiera zastępy* itp. o pierwotnym znaczeniu «Zostało mu powiedziane to, że...», «Nigdy nie było widziane to, żeby...», «Zostało objawione Aleksandrowi to, że...» itp. przymiotnikowe imiesłowy typu *powiedziano, nie widano, objawiono* mogły się stać formacjami przysłówkowymi¹⁶.

2) W tekstach staropolskich znalazłem takie zapisy:

(1) Więc się po nim *pytano*, po wszystkich domiech szukano. LegAl Vrtel 178. — (2) a nigdy mu *się* nie *odezwano*. Górn 236. — (3) a teraz barzo *by się* z tego *śmiano*. Ib. 102. — (4) Oto położon jest ten na upad i powstanie wielu w Israel na znamie, ch[t]oremu *się* *będzie przeciwiano*. EwZam Vrtel 412 (Vulg. Luc. 2, 34: ... in signum, cui *contradicetur*; Nowy Testament z r. 1556: ... na znamię, któremu *się* wiele ich *sprzeciwią*. Vrtel 413). — (5) A *mają* [zamiast *ma*] *się* *być wystrzegano*, i pilnie, aby żaden kacierz [...] nie przymowan żadnym obyczajem w tento zakon. RegFranc Vrtel 444 (łac. *praecavendum est sollicite...*). — (6) Cześć *ma* być dawana mistrzowi, a *miotły się* *ma* być *bano*. March Vrtel 268.

Pierwsze trzy zapisy mogą być rozumiane jak dzisiejsze: *pytano się* «ktoś (jacyś ludzie) się pytał», *odezwano się* «ktoś się odezwał», *śmiano by się* «ktoś by się śmiał». W zapisie (4) *będzie się przeciwiano* jest łącznik *będzie*, a w zapisach (5) i (6), *ma się być wystrzegano* i *ma się być bano*, czasownik modalny *ma* i łącznik *być* w infinitiwie. Takie użycie łącznika i czasownika modalnego możliwe jest w języku polskim przy orzeczniku a) imiesłowowym biernym, np. *będzie widziany* i *ma być widziany*, b) przymiotnikowym, np. *będzie zły* i *musi być zły*, c) rzeczownikowym, np. *będzie inżynierem* i *może być inżynierem*, oraz d) przysłówkowym, np. *będzie zimno* i *może być zimno*. Formacje *będzie się przeciwiano* oraz *ma się być wystrzegano* i *ma się być bano* nie mogą być uznane za formy strony biernej, bo tej nie tworzymy od czasowników z zaimkiem zwrotnym *się*. Nie ma też w nich orzeczników przymiotnikowych ani rzeczownikowych. Pozostawałoby jedno: uznać je za orzeczenia z orzecznikami przysłówkowymi¹⁷.

¹⁶ Zdarzają się jednak w zabytkach zapisy typu *Ma mu być powiedziano, że...*, w których orzeczenia są bez wątpienia bierne. Wnoszę stąd, że zdania typu *Powiedziano, że...* bywały niekiedy traktowane jak bierne, ale nie zawsze i nie przez wszystkich użytkowników języka.

¹⁷ Zapisy *będzie się przeciwiano* i *ma się być wystrzegano* można jednak uważać za niezdarne tłumaczenia łacińskich biernych orzeczeń *contradicetur* i *praecavendum est*; także na zapis *ma się być bano* mógł wpłynąć tekst łaciński. Takie niefortunne tłumaczenia są częste w zabytkach. Nie można więc wykluczyć biernego znaczenia tych formacji.

3) Teksty staropolskie dostarczają nam stosunkowo niewielu zapisów typu

spojrzawszy, znać było: kiedy chudo, ubogo, boso, pieszo, to Maliborczykowie; kiedy zaś konno, horeźno, *odziano* dostatnio, to Duńczykowie, albo, jak nas nazywali, Czarnieczykowie. Pasek 88.

Forma *odziano* jest tu normalnym przysłówkiem utworzonym od diektywizowanego imiesłowu biernego *odziany* «nienagi, niebosy, nieobszarpany». O tego rodzaju przysłówkach pisałem wyżej. Obok takich wyraźnych zapisów spotkać można w tekstach staropolskich formacje z *-(o)no* i *-to* o niejasnej dla dzisiejszego czytelnika funkcji. Oto jeden z takich tekstów:

Tak ci nacudował się nad nim [Falbogowski nad Mazepą], namęczył; rozebrawszy go do naga, przywiązał go na jegoż własnym koniu, zdjawszy kulbaskę, gębą do ogona, a do głowy tyłem, *ręce opak związano*, *nogi pod brzuch koniowi podwiązano*, potężnie bachmata, dosyć z przyrodzenia bystrego, *zhukano*, kańczugami *osieczono*, a jeszcze nadgłówek mu zerwawszy z głowy, kilka razy nad nim *strzelono*. Pasek 317.

W zapisie tym przynajmniej dwa pierwsze fragmenty z formami na *-(o)no*, tzn. *ręce opak związano* i *nogi pod brzuch koniowi podwiązano*, odpowiadają na pytanie: J a k (w jaki sposób) Chwałbogowski przywiązał Mazepę na jegoż własnym koniu? Pełnią tu one tę samą funkcję, co i poprzedzające je wyrażenia *gębą do ogona* i *do głowy tyłem*, mianowicie właściwą przysłówkom funkcję okolicznika *s p o s o b u*. Można więc przypuszczać, że formy *związano* i *podwiązano* są orzecznikami przysłówkowymi. Rzeczowniki *ręce* i *nogi* pełnią w tych fragmentach chyba funkcje dopełnień biernikowych, trudno bowiem przypuścić, że to podmioty, bo nie mamy w staropolszczyźnie zdań typu **Ręka była związano*, **Noga była podwiązano* itp. z wyraźnym mianownikiem (podmiotem).

A oto inny zapis z formami na *-(o)no* w funkcji innej niż dzisiejsza:

[Na dworze Dymitra Samozwańca I] Potraw, jako i na inszych obiadach, tylko po dwu albo trzech stawiano, przez tych, którzy przed stołem siedzieli, a wszystkich nie było, tylko trzynaście. Naprzód: [...] 2. Skrzydło cietrzewia pieczonego, cienko *pokrajano* w talerzyki a limoniami po wierzchu *położono*, które oni zowią jabłuszka, kwaszone „kak.ogorce”. [...] 5. Kura czwarta część, biało z kwasem, w którym trochę krup pływało. 6. Druga część kura, żółtawo z barszczykiem, w którym się także krupy gonily. [...] 8. Ciasto na kształt pasztety, wewnątrz mięsa baraniego *nakrajano* drobno z tłuszczem świniem mięsem świeżem. [...] 10. Ciasta sztuka niemała, wysoka na kształt czapki braszwickiej, po wierzchu miodem *pomazano*. 11. Drewno oblepione ciastem, na kształt szyszki, trochę tego *przypieczono*, a po wierzchu także miodem *praśnem polano*. Niemojewski 61-62.

Formacje z *-(o)no*, zwłaszcza we fragmencie *po wierzchu miodem pomazano* (pod 10.) jakoś dziwnie tu „pasują” do przysłówek *biało* «na biało» i *żółtawo* «na żółtawo».

Wygląda więc na to, że formacje z *-(o)no* i *-to* mogły mieć dawniej znaczenie przysłówkowe. Ale czy wszystkie?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć bez dokładniejszego zbadania materiału staropolskiego. Mogły być one orzecznikami przysłówkowymi a) w zdaniach typu *Kazano mu wynieść*, z bezokolicznikiem w pierwotnej funkcji podmiotu; b) w zdaniach typu *Objawiono Aleksandrowi, iż Porus zbiera zastępy*, ze zdaniem układowym w pierwotnej funkcji podmiotu; c) w zdaniach typu *Pytano się po nim, Będzie mu się przeciwiano, Miotły ma się być bano* itp., pierwotnie bezpodmiotowych z czasownikiem zwrotnym; może też d) w zdaniach typu *O tę barć dano mi winę, Ręce opak związano* itp., pierwotnie bezpodmiotowych z dopełnieniem biernikowym zależnym od formacji na *-(o)no*¹⁸, itd. Ale z pewnością nie we wszystkich wypadkach. Pamiętać należy, że te formacje z *-(o)no* i *-to* mogły w języku staropolskim, jak w okresie przedhistorycznym, wchodzić w skład orzeczeń biernych. Za imiesłowy bierne rodzaju nijakiego musimy je uważać zwłaszcza przy łącznikach *bywa(ło)*, *będzie*, *bądź* , *niech będzie* oraz w połączeniu z czasownikami modalnymi lub fazowymi i łącznikiem w formie infinitiwu (*być*), jak w zapisach:

(1) *Iżę brzemie [...] bywa niesiono* (= quia onus [...] deportatur). KŚwięt III 7. — (2) *a nie będzie wspomniano* imię Israhel dalej (= et non memoretur nomen Israel ultra). Ppuł 82,5. — (3) *Bądź* imię Boże *błogosławiono* (= Sit nomen Domini benedictum). Ib. 112,2. — (4) *tedy Janowo świadectwo ma być przypuszczono* (= tunc Joannis probationes sunt admittendae). KŚwięt III 36. — (5) *Wy jesteście sol ziemie, a stajeli sol, w czym będzie solono?* (= ... Quod si sal evanuerit, in quo salietur? Mt 5,13). Rprzem 167 (265). — (6) *Proście, a będzie wam dano.* (= Petite, et dabitur vobis! Mt 7,7) Rprzem 171 (275). — (7) *abowim ponieważ przysięgli na urząd, tedy ma jem być wierzone.* Magd Vrtel 120. — (8) *a po dwunaście stupniow chodzono* na on stolec marmurowy (= et per duodecim gradus marmoreos ascendebant ad ipsum [thronum]) HAL 56v.

Zapisy 1-4 przedstawiają niewątpliwie zdania z orzeczeniami biernymi pozostającymi w składni zgody z podmiotami w postaci mianownika rzeczowników rodzaju nijakiego l. pojedynczej. Form *niesiono*, *wspominano*, *błogosławiono* i *przypuszczono* nie można uważać za przysłówkowe, bo nie spotykamy w zabytkach zdań z orzecznikami na *-(o)no* i *-to* przy podmiotach innych niż neutra singularis (takich jak np. **Brzemiona bywają niesiono*, **Brat będzie wspomniano*, **Niech córka będzie błogosławiono* itp.).

¹⁸ W zdaniach z dopełnieniem biernikowym przy orzeczeniu na *-(o)no* i *-to*, tzn. w zdaniach typu *Czerpano wodę*, orzeczenia straciły bierne znaczenie już w okresie przedhistorycznym. W zabytkach nie spotyka się śladów bierności w postaci zapisów typu **Będzie czerpano wodę*, **Bądź (niech będzie) czerpano wodę*, **Ma (może, musi itd.) być czerpano wodę* itp.

Zapisy 5-8 przedstawiają zdania bezpodmiotowe kontynuujące praindoeuropejski zwyczaj wyrażania bezpodmiotowych czynności i stanów formą 3. os. l. poj. strony biernej i rodzaju nijakiego (por. np. łac. *Sic itur ad astra, Dies noctesque estur, bibitur* itp.). Orzeczeń *będzie solono, będzie dano, ma być wierzone* i *chodzone* także nie można uważać za orzeczenia złożone z łączników i orzeczników przysłówkowych dlatego, że zdania bezpodmiotowe z orzeczeniem biernym w 3. os. sing. neutr. istnieją dotychczas w języku polskim, np. *Proszę nie wchodzić, bo tu teraz sprzątane! Przypilnuj, żeby wszędzie było pozamykane! Widać, że tu [na dywanie] było chodzone* itp.; trudno przecież zakładać, że rozwój tego typu zdań uległ w okresie staropolskim zakłóceniu, tzn. że orzeczniki pasywne na *-(o)no* i *-to* zmieniły się na pewien czas w orzeczniki przysłówkowe, by później wrócić do pierwotnego pasywnego znaczenia.

Jak mogłoby wyglądać to hipotetyczne przysłówkowe znaczenie orzecznikowych formacji z *-(o)no* i *-to*? Jakimi dzisiejszymi środkami językowymi można by je wyrazić?

H. Koneczna, która nie nazywała tych orzeczeń ani imiesłowami ani przysłówkami, widziała podobieństwo dzisiejszego ich znaczenia do znaczenia „bezokoliczników niezależnych typu orzeczeniowego, np. *widać, słyszać, czuć, znać* itd.”; w obu tych grupach struktur „wykonawcy czy odbiorcy [czynności czy stanów, TB] są tak nieokreśleni, że nie zachodzi potrzeba gramatycznego uwzględniania ich w postaci podmiotu”¹⁹.

Gdyby formacje z *-(o)no* i *-to* były kiedyś przysłówkami, znaczenie ich byłoby jeszcze bliższe znaczeniu uprzysłówkowionych bezokoliczników *widać, słyszać, czuć* itd., bo wspólna by im była przysłówkowość. Spróbujmy się przyjrzeć tym znaczeniom.

Dzisiejsze zdanie *Stamtąd widać (było) łąkę* znaczy: «Tam jest (było) tak (= była taka sytuacja, taki układ elementów rzeczywistości), że każdy człowiek (także ja, ty, my i wy) i każda inna istota obdarzona zmysłem wzroku (zwierzę) widzi(ała) lub może (mogła) widzieć łąkę, że łąka dla każdego jest (była) widoczna, widzialna, że łąka jest (była) lub może (mogła) być widziana». Staropolskie zdanie *Stamtąd widziano łąkę*, z hipotetycznym orzecznikiem przysłówkowym *widziano*, mogłoby znaczyć: «Tam było tak (= była taka sytuacja, taki układ elementów rzeczywistości), że jacyś ludzie (i tylko ludzie, ale nie ja, nie ty, nie my i nie wy) widzieli łąkę, że łąka była przez jakichś ludzi widziana». Podobieństwa między tymi dwoma zdaniami: a) przysłówkowość (*jest, było, będzie* itd. *tak, że...*); b) nieokreśloność strony gramatycznej (*ktoś, ew. coś, widział(o) łąkę* i *łąka była widziana, widoczna*); c) nieokreśloność liczby gramatycznej. Różnice: a) *widać* może się odnosić do każdej istoty obdarzonej zmysłem wzroku, więc do człowieka i zwierzęcia (przy innych tego typu orzecznikach chodzi

¹⁹ O budowie zdania *Jmćpana Paskowego słów kilkoro. 2. Orzeczenia na „-no”, „-to”, „Poradnik Językowy” 1956, z. 9, s. 354.*

o zmysły słuchu, węchu itd.), natomiast *widziano* mogło się odnosić, tak jak i dziś, tylko do człowieka; b) *widać* może oznaczać każdą osobę i liczbę gramatyczną, *widziano* mogło oznaczać, jak dziś, tylko 3. osobę pluralis lub, rzadziej, singularis; c) *widać* oznacza dziś także możliwość widzenia, gdy *widziano* mogło oznaczać samo widzenie, bez tej modalności.

To przypuszczalne przysłówkowe znaczenie staropolskich form z *-(o)no* i *-to* można by też zestawiać ze znaczeniem dzisiejszego przysłówka *wiadosmo*, który był niegdyś, jak i omawiane tu formacje, przymiotnikowym imiesłowem biernym (*participium praesentis passivi*) w formie nominatiwu singularis neutrius deklinacji prostej (rzeczownikowej). Pełni on dziś funkcję orzecznika w zdaniach takich jak *To wiadomo* «To jest wszystkim wiadome (= wiedziane)» lub «To wiemy (wiedzą) wszyscy» czy «Każdy to wie»; *Nic mi (ci, mu, jej, nam itd.) o tym nie (było, będzie itd.) wiadomo* «Nic o tym nie wiem (wiesz, wie, wiedziałem itd.)»; *Wiadosmo nam (wam, im itd.), że...* «Wiemy (wiecie, wiedzą itd.) o tym, że...»; *Poszedł niewiadomo dokąd* (= stp. *Poszedł nie wiedzieć dokąd*) «Poszedł dokądś, nikt nie wie, dokąd»; itp. Strona gramatyczna nie jest tu wyrażana: struktura jest rozumiana jako bierna lub czynna. Nie jest też oznaczana osoba ani liczba gramatyczna. Czasy i tryby wyznacza forma łącznika: (*jest*) *wiadosmo*, *było wiadomo*, *będzie wiadomo*, *byłoby wiadomo* itd. Formacja pełni więc funkcje właściwe także zadverbializowanym bezokolicznikom typu *widać*, *słychać* itd. (dawniej używaliśmy wymiennie: *wiadosmo* i *nie wiedzieć*).

*

Z powyższych rozważań wynika, że orzeczeniowe formacje typu *widziano*, *wypito* nie są dzisiaj imiesłowami, nie są bierne i nie mają znaczenia przysłówkowego. Pełną funkcję 3. osoby liczby nieokreślonej czasu przeszłego strony czynnej trybu oznajmującego (3. *indef. praet. act.*) oraz, z partykulą *by*, funkcję 3. osoby liczby nieokreślonej strony czynnej trybu warunkowego (3. *indef. cond. act.*).

Zapisy staropolskie pozwalają na postawienie hipotezy, że te formacje miały w niektórych wypadkach znaczenie przysłówkowe. Hipoteza jest nęcąca, bo przy niej łatwo się tłumaczy sprawa zmiany pierwotnie biernego znaczenia tych formacji w czynne: przybrawszy znaczenie przysłówkowe, formy z *-(o)no* i *-to* utraciły możliwość wyznaczania strony gramatycznej, a ponieważ nasz system językowy „nie lubi” strony biernej, przybrały one w końcu znaczenie czynne. Pamiętać jednak musimy, że to tylko hipoteza. Śladów przysłówkowości formacji z *-(o)no* i *-to* mamy w zabytkach niewiele. I nie są one zbyt pewne: przytoczone tu teksty, pozwalające dopatrywać się w tych formacjach przysłówek, mogą się okazać wynikiem stylistycznej nieporadności autorów. Większą wagę przypisałbym przedstawionym wyżej rozważaniom teoretycznym. W zdaniach typu *Podano (jest, było) pić Aleksandrowi* przymiotnikowo-imiesło-

wowe orzeczniki mogły się stać przysłówkami, bo i w zdaniach typu *Brzydko (jest, było) kłamać* przymiotnikowe orzeczniki zmieniły się w przysłówki. Mogliśmy mieć także orzecznik przysłówkowy w zdaniach typu *Czerpano wodę* (z dopełnieniem biernikowym, jak np. w zdaniach typu *Widać rzekę*), które w tekstach staropolskich nie wykazują bierności. Może też i w innych. Ale kiedy to było? Chyba tylko w okresie przedhistorycznym, tuż po powstaniu odprzymiotnikowych przysłówek typu *brzydko*. Można przypuszczać, że to przysłówkowe znaczenie przeszło do polszczyzny historycznej, ale ślady tego przejścia są, jak widzieliśmy, nikłe. A gdyby nawet kiedyś badania wykazały, że te formacje miały rzeczywiście znaczenie przysłówkowe, to i wtedy nie można by ich było nazwać imiesłowami biernymi przysłówkowymi. Jako przysłówki były „bezsronne”, tzn. ani wyłącznie bierne, ani wyłącznie czynne, lecz jednocześnie czynne i bierne, jak dzisiejsze przysłówki typu *widać, słysząc, czuć, znać* itd. i jak dzisiejszy przysłówek *wiadomo*.

Z tego wszystkiego wniosek: Nie mamy i nigdy nie mieliśmy w naszym systemie językowym imiesłowu biernego przysłówkowego. Terminu użytego w książce Tokarskiego akceptować nie można. Nawet na użytek „gramatyki maszynowej”²⁰.

WYKAZ SKRÓTÓW

- Górn — Łukasz Górnicki: „Dworzanin polski”. Opracował Roman Pollak. Bibliot. Narod. nr 109, seria I. Kraków 1928.
- HAL — Historia Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bonieckiego z r. 1510. Wyd. M. Z. Przegonia Kryński. PF IX, Warszawa 1920.
- KŚwięt — Kodeks Świętosławów. Wyd. Fr. Piekosiński w Archiwum Komisji Prawniczej PAU, III, Kraków 1895, s. 229-334.
- Niemojewski — Pamiętnik Stanisława Niemojewskiego (1606-1608). Wydał Alexander Hirschberg. Lwów 1899.
- Pasek — Jan Chryzostom z Gosławic Pasek: „Pamiętniki”. Z rękopisu wydał Jan Czubek. PAU, Bibliot. Pis. Pol, nr 81, Kraków 1929.

²⁰ Książka Tokarskiego daje bardzo precyzyjny i prawie wyczerpujący opis polskiej fleksji, najlepszy z dotychczasowych, nadaje się więc doskonale na podręcznik uniwersytecki. Błędów jest niewiele, ale są. Poza sprawą orzeczeń z -(o)no i -to razi jeszcze termin *imiesłów przeszły* na oznaczenie formy 3. os. sing. masc. czasu przeszłego (*pisa-ł, ciągną-ł* itd. s. 193-194). Mylna jest informacja na temat wymiany $\epsilon : \eta$ w formach *więdłem — wiedłeś — wiądl, przedłem — przedłeś — prządl i zięblem — ziębłeś — ziąbl* (s. 199; język literacki nie ma takiej wymiany). W języku staropolskim nie mieliśmy nigdy formy *jeśmy* (miękkie \acute{s} weszło tu na miejsce twardego s w formie *jestesmy*, gdy formy *jesmy* już nie było), a forma 1. os. sing. praes. od czasownika *być* brzmiała pierwotnie *jeśm*, nie *jeśm* (s. 200). W *powiniennem* i *winiennem* akcent (u Polaków nie pochodzących ze wschodnich „Kresów”) jest paroksytoniczny, nie proparoksytoniczny (s. 203). Itp. Nadto z wieloma stwierdzeniami można by polemizować. Mimo wszystko książkę uważam za bardzo pożyteczną.

- Ppuł — S. Słoński: *Psalterz puławski*, Warszawa 1916.
- Rprzem — „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa”. Z rękopisu greckokatolickiej kapituły przemyskiej wydał Aleksander Brückner, Kraków 1907. — Także: „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa tzw. przemyskie. Podobizna rękopisu”. Wydał i wstępem poprzedził Stefan Vrtel-Wierczyński. Warszawa 1952. — Przy cytatach: pierwsza liczba oznacza stronę wydania Brücknera, druga, w nawiasie, stronę wydania Wierczyńskiego.
- SD — *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego.
- Vrtel — S. Vrtel-Wierczyński: „Wybór tekstów staropolskich, czasy najdawniejsze do roku 1543”. Wydanie trzecie rozszerzone i uzupełnione, PWN, Warszawa 1963.

Władysława i Ferdynand Dembeccy

O TERMINACH, ZWROTACH I FORMACH GRAMATYCZNYCH W TEKSTACH TECHNICZNYCH

Wiadomo, że język techniczny stosunkowo często wprowadza nowe terminy i zwroty, które z językoznawczego punktu widzenia są dyskusyjne czy wymagają korekt. Niektóre niezręczności dają się łatwo usunąć przy stosowaniu starannej redakcji stylistycznej. Zdarza się, że z takiej okazji publikuje się uwagi językowe do terminów, form gramatycznych i pisowni¹, choć są to raczej wypadki wyjątkowe.

Wobec kontynuowania przez polskie czasopisma językowe dyskusji na temat terminologii naukowej i technicznej, a zwłaszcza apelu „Poradnika Językowego” o przekazywanie redakcji swoich spostrzeżeń i propozycji na ten temat² — autorzy przedstawiają uwagi dotyczące tekstów pisanych w Politechnice Poznańskiej.

Niektóre z tych uwag traktujemy jako zacytowaną dyskusji naukowej, która mogłaby dać pewne ustalenia pozwalające na autorytatywne wprowadzenie czy odrzucenie neologizmów w naukowym języku technicznym.

1. Uwagi słowotwórcze

1.1. Nazwy podmiotowe z przyrostkiem *-acz*

Bardzo typowe i żywotne w języku polskim nazwy tego rodzaju utworzone od czasownikowej podstawy słowotwórczej układa się zwykle w kilka grup znaczeniowych³.

Dużą, najstarszą grupę stanowią nazwy osobowe oznaczające wykonawców czynności (nomina agentis), np. *gracz*, *oracz*, *bazgracz*, *podpalacz*, *spinacz* (wagonów). Utworzone zaś od podstawy rzeczownikowej oznaczają nosicieli cech: *brzuchacz*, *głowacz*, *siłacz* — rzadziej są to nazwy inne (sę-

¹ Por. W. Dembecka, F. Dembecki: *Uwagi językowe do terminów, form gramatycznych i pisowni artykułów na temat kotłów La Monta*, [w] „Eksploatacja kotłowni La Monta. II. Krajowa Konferencja Naukowo-Techniczna”, Poznań, 1973, s. 179-186. Niektóre z uwag tam zamieszczonych weszły do przedstawianego tu artykułu.

² Por. Z. Stoberski: *Terminologia naukowa i techniczna*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 7 (311), s. 420-423.

³ Por. J. Kobylińska: *Nazwy działacza z przyrostkiem „-acz”*, „Język Polski” 1972, z. 2, s. 108.

kacz, bogacz, rogacz). M. Szymczak uważa, że przyrostek ten jest najpospolitszy w funkcji tworzenia nazw wykonawców czynności⁴.

Druga grupa to nazwy narzędzi czy ich części (*nomina instrumenti*). Obok starych, jak *pogrzebacz, siekacz, ścieracz, zapinacz* (formacje zanotowane w Słowniku Lindego) — powstają nowe, jak *odkurzacz, zwieracz*. W języku technicznym tworzy się doraźnie nazwy tego rodzaju. W literaturze językoznawczej można natomiast spotkać wypowiedzi o nieproduktywności formantu *-acz* w tworzeniu nazw nieosobowych wykonawców czynności. M. Szymczak wśród 2142 nazw zanotował tylko 6 przykładów utworzonych za pomocą formantu *-acz* dla oznaczenia narzędzia. Wysunął stąd wniosek o jego nieproduktywności w tej funkcji⁵. Warto więc przytoczyć dalsze przykłady nazw używanych powszechnie w dziedzinie techniki cieplnej i ochrony atmosfery. Przykłady: *oziębacz, ogrzewacz, naprężacz, podgrzewacz, przegrzewacz, wzmacniacz, zasilacz, skraplacz, oddzielacz, rozdzielacz, odpylacz, pochłaniacz, rozprężacz, popychacz, zgarzniacz, odpychacz* i oddzielnie nazwy nie notowane przez słowniki: *doziębacz, dochładzacz, odwilżacz, odkraplacz, odpowietrzacz, odmulacz, odoliwiacz, odgazowywacz, przekazywacz (ciepła), zagarniacz*.

Jak widać, słowniki nie notują wielu z wymienionych tu przykładów. Nie ma jednak przeszkód, by uznać je za poprawne, a daną kategorię semantyczno-słotwórczą za żywą i produktywną.

Następną grupę znaczeniową stanowią tzw. nazwy materiałowe. Chodzi tu o rzeczowniki utworzone od czasowników na oznaczenie substancji, środków chemicznych powodujących pewien proces czy działanie, np. fotograficzne *wywoływacz* i *utrwalacz*, domowy *wywabiacz* (plam), *odbarwiacz, zmywacz, utleniacz*.

Niektóre tak zbudowane nazwy mogą oznaczać zarówno urządzenie, jak substancję — i taką kategorię semantyczno-słotwórczą należałoby dodać do zazwyczaj wymienianych. W tej grupie znalazłyby się *pochłaniacz* (pyłu), *osuszacz*, a także *odsiarczacz* używane w ciepłownictwie, kotłownictwie, ochronie atmosfery.

Zastrzeżenie budzi jednak budowa wyrazu *odsiarczacz*, gdyż nie jest dziś używany i nie jest odnotowany przez słowniki czasownik będący jego bezpośrednią podstawą słotwórczą. Istnieją wyrazy *siarka, odsiarczanie, odsiarczalnia* — nie ma **siarczyć, siarczać*. *Odsiarczacz* jest utworzony przez inercyjną analogię do wyrazów typu *pochłaniacz*. Mogła także wchodzić w grę nazwa nm. *Entschwefler*. *Odsiarczacz* nie ma przyjemnego brzmienia, tak samo zresztą jak *osuszacz, odpowietrzacz*.

⁴ M. Szymczak: *Uwagi słotwórczo-semantyczne o polskim współczesnym słownictwie technicznym*, „Poradnik Językowy” 1961, z. 6, s. 274.

⁵ Op. cit., s. 275, 277.

Pod względem znaczeniowym niekiedy wyodrębnia się grupę nazw budowli⁶.

Wszystkie zanotowane i przytoczone tu przykłady utworzone są od czasowników trwałych lub wielokrotnych na *-ać*, rzadziej na *-ywać*, co potwierdza dotychczasowe ustalenia słowotwórcze w tym zakresie⁷. Jest to jednocześnie argument za zaakceptowaniem tych nazw.

1.2. Nazwy orzeczeniowe z przyrostkiem *-ość* (nomina essendi)

Rzeczowniki utworzone od przymiotników na oznaczenie nazw abstrakcyjnych za pomocą przyrostka *-ość* są w polszczyźnie kategorią dawną, liczną i potencjalnie produktywną — można je tworzyć właściwie od każdego przymiotnika.

W słownictwie technicznym przeważają nazwy, których podstawę słowotwórczą stanowią przymiotniki z przyrostkiem *-ny* (*-ni*): *oporność*, *przewodność*, *upływność* (izolacji), *plastyczność*, *szttywność*, *tłoczność*, *hartowność* (stali), *wilgotność*, *prężność*, *własność*, *wydajność*, *stabilność*, *względność*, *bezpośredniość*, *sprawność*, *użyteczność*, *kolejność*, *jasność*, *płynność*, *krotność*, *niepewność*, *bezwładność*, *nośność*, *spójność*, *nierówność*, *zmiennność*, *niezmiennność*, *stokrotność*, *praco chłonność*, *współbieżność*, *rozbieżność*, *równoważność*.

W połączeniu z przymiotnikami obcego pochodzenia forma stanowiąca podstawę ma przyrostek złożony *-yjny*: *indukcyjność*, *regulacyjność*, *-yczny*: *magnetyczność*, *identyczność*, *technologiczność*, *-ywny*: *kondukt ywność*, *rezystywność*, *selektywność*, *-owny*: *rentowność* i *żeglowność*.

Z kolei przymiotnikom z przyrostkiem *-alny* odpowiadają rzeczowniki z przyrostkiem *-ość*: *odparowalność*, *przenikalność*, *ścieralność*, *obrabi alność*, *rozszerzalność*, *sprężalność*, *uniwersalność*, *plywalność*, *słyszalność*, *odkształcalność*, *odwracalność*, *rozciągalność*, *rozpuszczalność*, *niezatapialnoś ć*.

Rzeczowniki na *-ość* mogą być utworzone od innych przymiotników, np. z przyrostkiem *-y* (*-i*): *czułość*, *twardość*, *kruchność*, *grubość*, *czystość*, *żywość*; z przyrostkiem *-ki*: *lepkość*, *gładkość*, *prędkość*, *szybkość*, *wielkość*, *szerokość*, *miętkość*; z przyrostkiem *-owy*: *wartościowość*, *przelotowość*, *kierunkowość*, *kwasowość*; z przyrostkiem *-aty* (*-owaty*): *chropowatość*, *pasemkowatość*, *włoskowatość*, *porowatość*; z przyrostkiem *-iwy*, *-liwy*: *skurczliwość*, *ściśliwość*, *częstotliwość*, *uciążliwość*; z przyrostkiem *-isty*: *sprężystość*, *zawieszistość*, *ziarnistość*; z przyrostkiem *-ły*: *rozciągłość*, *stałość*, *ciągłość*.

Wszystkie te przykłady muszą tu być rozpatrywane jako terminy techniczne. Odznaczają się one pewną ekspresją i precyzją znaczeniową, np.

⁶ Por. J. Kobylińska: op. cit., s. 108.

⁷ Por. J. Kobylińska; op. cit., s. 109, M. Szymczak: op. cit., s. 274-275.

rzeczowniki z przyrostkami *-alność* oznaczają możliwość występowania pewnej cechy, z przyrostkami zaś *-at-ość* konsystencję, cechę plastyczną, *-iw-ość* — skłonność do czegoś itd.

1.3. Formacje przedrostkowe

Kompozycje przedrostkowe mają duże możliwości wydobywania z wyrazów licznych odcieni znaczeniowych zgodnie z wartością semantyczną przedrostka.

Należy więc poprzeć łączenie przedrostków z istniejącymi formacjami przedrostkowo-przyrostkowymi typu *wymiarować, wymiarowany* dla wyrażenia aspektu. Powiedzenie *elektrofiltr jest wymiarowany* oznacza, że czynność odbywa się w danej chwili, dopiero forma *zwymiarowany* określa czynność dokonaną. Jakkolwiek słowniki takiej formy nie notują, dla jednoznaczności wyrazu jest ona potrzebna.

Wśród przytoczonych już powyżej nowych wyrazów technicznych, niektóre z nich różnią się od przyjętych w polszczyźnie właśnie przedrostkiem.

Derywacja przedrostkowa stanowi dalszą rezerwę wzbogacania języka. Szczególnie duże możliwości kryje w sobie derywacja szeregową (*powywracać, naponasadzać, ponaopowiadać*).

Tę lukę polszczyzny kulturalnej wypełniają gwary stosujące wielokrotne połączenia przedrostkowe. Największą produktywnością w tym zakresie wyróżniają się gwary wielkopolskie, zjawisko to znane jest też w Łęczyckiem⁸.

1.4. Derywaty wsteczne

W słownictwie technicznym charakterystyczne są też derywaty wsteczne, szczególnie w kategorii rzeczowników odczasownikowych. Tworzenie ich polega na odrzucaniu przyrostków, np. *dźwig, osprzęt, osiągi, spad, splot, spręż, spust, unos (pyłu), wypust, wyrót, wsad (wielkopieczowy), wznios (pokładu), zacier, zasięg, zanik (fal)*.

Są one wyrazem i potwierdzeniem ogólnej tendencji do skrótu.

1.5. Złożenia

Zanotowano połączenia rzeczownikowo-rzeczownikowe z elementem łączącym w postaci *-o-* dla oznaczenia pewnych zaszeregowień czy jednostek obliczeniowych.

⁸ Por. W. Stachowska-Dembecka: *Słowotwórstwo czasowników w gwarach południowej Wielkopolski*, „Dys. UAM”, Poznań 1970 w druku PAN PTPN, oraz W. Stachowska-Dembecka: *Z zagadnień słowotwórstwa czasowników w południowej Wielkopolsce*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za rok 1971”, nr 1 (og. zbioru nr 87), s. 10-12. Por. też M. Szymczak: *Czasowniki typu „dopodosypowywać” w gwarze Domaniewka*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 1965, t. 5, s. 427-433.

Chodzi tu o *typoszereg*, *typowymiar* i *typowielkość* oraz w drugiej grupie *normogodziny*, *maszynogodziny*, *maszynogotowość*, *maszynozmiana*.

W zestawie referatów przygotowanych na konferencję naukowo-techniczną występowały dwa równoznaczne wyrazy: *typowymiar* i *typowielkość*. Pierwszy z nich został podany przez *Encyklopedyczny słownik techniczny* jako «jeden ze znormalizowanych wymiarów wyrobów danego typu»⁹. Natomiast wyraz *typowielkość* nie tylko nie został uwzględniony przez *Słownik języka polskiego* W. Doroszewskiego, ale nie jest też zanotowany przez *Encyklopedyczny słownik techniczny*. Może więc być zastąpiony przez wyjaśnioną w *Encyklopedycznym słowniku technicznym* nazwę *typowymiar*.

Natomiast złożenie *typoszereg* jest nieznanne w słownikach, nie ma też funkcjonującego odpowiednika w polszczyźnie. Jest to «szereg urządzeń tego samego typu, w którym poszczególne egzemplarze różnią się wielkością».

Jednostki obliczeniowe — *normogodziny*, *maszynogodziny* — są wprowadzone strukturami podobnymi do poprzednich i do formy *pracochłonność*, jednak uważane są nie za terminy naukowo-techniczne, ale raczej pospolite, skrótowe (H. Satkiewicz zalicza je do terminologii urzędowej)¹⁰. A oto złożenia w zdaniach zamieszczonych w artykule pt. *Ekstensywne wykorzystanie maszyn i urządzeń produkcyjnych*: „Liczba *maszynogodzin*. Jest to iloraz sumy czasu przestojów w *maszynogodzinach* przez sumę *maszynogodzin* przepracowanych efektywnie przez czas przestojów w *maszynogodzinach*”. „Współczynnik wykorzystania dysponowanego czasu pracy maszyn. Jest to iloraz rzeczywistej *pracochłonności* produkcji (*pracochłonność* produkcji w *normogodzinach* podzielona przez ‰ wyrobienia norm) i dysponowanego funduszu pracy (nominalny fundusz czasu pracy minus fundusz czasu przeznaczony na planowe remonty)”¹¹. Z pewnością nie są to przykłady dobrej i pięknej polszczyzny.

Odrębne miejsce zajmuje złożenie *zdalaczynny*, *ogrzewanie zdalaczynne*, zastosowane przez prof. W. Kamlera w tłumaczeniu książki H. Rietschel: „Podręcznik ogrzewania i wietrzenia”¹². Złożenia użyto zamiast przyjętego określenia *sieć cieplna* dla podkreślenia istotnej cechy typu urządzenia. Strukturę można traktować jako przymiotnik utworzony od wyrażenia syntaktycznego. Termin nie jest notowany przez słowniki.

⁹ Por. *Encyklopedyczny słownik techniczny*, red. Sergiusz Czerni, WNT, Warszawa 1968, s. 654.

¹⁰ H. Satkiewicz: „Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego”, Warszawa 1969, s. 105.

¹¹ Por. „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 1971, nr 81, z. 2, s. 167-182; por. też W. Dembecka: *Problemy metodyki pracy umysłowej w kształceniu pedagogicznym asystentów*, „Prace Naukownawcze i Progностyczne” nr 9, Wrocław 1973, s. 25-36.

¹² H. Rietschel: „Podręcznik ogrzewania i wietrzenia”, wyd. 14, popr. Cz. 1 i 2, oprac. W. Raiss... Tłum. W. Kamler, Arkady, Warszawa 1963, s. 278, 293, *passim*.

2. Dylematy składniowe, logiczne i frazeologiczne

Zastanówmy się, czy wielu zwrotów niezgodnych z normami języka polskiego nie można by zastąpić innymi formami.

2.1. „Straty do czegoś”

Dla określenia strat, szczególnie cieplnych, ponoszonych przez jeden obiekt na rzecz innego, szerzy się składniowo niepoprawna forma *straty do czegoś*. Tego sformułowania używa się zarówno w pismach naukowo-technicznych, podręcznikach akademickich, jak i w pracach naukowych. Np. u prof. St. Ochęduszki: „aby nie było strat ciepła do otoczenia” i „strata ciepła do otoczenia stanowi ciepło, które odpływa od obmurza kotła do otaczającego powietrza i sąsiednich ścian przez konwekcję i promieniowanie”¹³. Podobnie w maszynopisie pracy doktorskiej A. Gduli: „bilans strat cieplnych do stropu”.

Okazuje się, że w wyrażeniu tym istotne jest to, że ciepło jest przekazywane (za pomocą przewodzenia, promieniowania, konwekcji) do otoczenia bilansowanego obiektu, a więc nie zawsze jest stratą bezpowrotną. Użyty tu przyimek *do* wyraża «kres przestrzenny, kierunek czynności», a także «włączenie, przynależność do całości, wielkości, mnogości, zbioru oznaczonego przez rzeczownik w dopełniaczu»¹⁴.

Jakkolwiek *strata do czegoś* nie jest zaakceptowana przez oficjalnie obowiązujące źródła informacyjne, to jednak może być tolerowana, gdyż nie zawiera sprzeczności z treścią poszczególnych elementów wypowiedzenia¹⁵.

2.2. „Przechodzenie dziur”

W dziedzinie elektryki przyjęły się zwroty nielogiczne i niezrozumiałe dla niespecjalisty: *przechodzenie dziur*, *krążenie dziur*, *wędrówka dziur*. Chodzi tu o istotę przepływu prądu, przy którym przeskakiwanie elektronów w określonym kierunku powoduje powstawanie dziur. Np. „W ten sposób utrzymuje się prąd dzięki *krążeniu dziur* od emitera do kolektora i elektronów w kierunku przeciwnym”. Ponieważ zdanie to znajdowało się w tekstach do nauczania programowanego (K. Grala: „Fizyczne podstawy działania elementów półprzewodnikowych”), w korekcie stylistycznej za

¹³ St. Ochęduszko: „Termodynamika stosowana”, wyd. 2. popr. i uzupełn., Warszawa 1967, ss. 443, 444.

¹⁴ Za *Słownikiem języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. II, s. 154 i 156.

¹⁵ Por. też *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1973. Na s. 731 notuje się tu jako wyrażenie środowiskowe *straty do kogoś*: „Kolarz przyjechał do mety z niewielką stratą do zwycięzcy”. Jako wyrażenie lepsze proponuje się „niewiele później niż zwycięzca”.

zgodą autora zmieniono je na: „Dziury więc powstają kolejno od emitera do kolektora tworząc pewien kierunek przeciwny do kierunku ruchu elektronów”.

Sporadyczne wyeliminowanie związku *krążenie dziur* nie jest w stanie zahamować potocznego używania w piśmie i w mowie tej nielogicznej konstrukcji składniowej. Podtrzymują ją również encyklopedyczne źródła techniczne. Np. hasło *dziura (elektronowa)* w *Encyklopedycznym słowniku technicznym*: «obszar przestrzeni w sieci krystalicznej opuszczony przez elektron przechodzący do innego położenia w tej sieci...»¹⁶. Inne jednak źródło wyjaśnia, że nie chodzi tu o realny ruch: „...Ruch elektronów w prawie wypełnionym pasmie w polach: elektrycznym i magnetycznym jest równoważny ruchowi dziur, jeżeli przypisać dziurom dodatni ładunek + (e), energię równą energii brakującego elektronu z przeciwnym znakiem oraz masę efektywną. Przewodnictwo uwarunkowane ruchem dziury elektronowej w półprzewodniku nie jest ruchem jakiejś realnej, dodatnio naładowanej cząstki, lecz reprezentuje charakter ruchu całego, wieloelektrowego układu w półprzewodniku”¹⁷.

2.3. Tytuły naukowych prac z dziedziny techniki

Tytuły stanowią specjalną trudność logiczno-składniową. Przyczyny jej tkwią w nadmiernym obciążeniu treściowym nagłówek. Często określają one przedmiot, zakres, metody, czasem cel, zastosowanie, skutki i wyniki pracy. Np. „O niektórych badaniach automatycznej regulacji dwupołożeniowej w zastosowaniu do układu chłodzenia powietrzem i jej wpływie na osiągi czterosuwowego silnika spalinowego z zapłonem samoczynnym”; „Rozchodzenie się fali płaskiej w nieograniczonej przestrzeni sprężystej, zawierającej walec nieskończenie długi w kierunku osi walca”; „Badania nad zastosowaniem pola wielkiej częstotliwości od 8 do 25 MHz do dezynfekcji ziarna żyta w przypadku występowania wołka zbożowego”; „Studium stanu technicznego i pracy silnika z zapłonem samoczynnym w oparciu o próbę długotrwałą w warunkach biegu jałowego i niejednostajnego dawkowania paliwa”; „Zastosowanie badań derywograficznych do charakterystyki krajowych węgla aktywnych w zastosowaniu do wyrobu elektrod od ogniw paliwowych”; „Dynamiczne zagadnienia naprężeń cieplnych w cienkiej nieograniczonej tarczy, wywołanych działaniem chwilowego punktowego ciepła z uwzględnieniem wymiany ciepła na powierzchniach tarczy”¹⁸.

¹⁶ Op. cit., s. 103.

¹⁷ *Encyklopedia techniki. Teleelektryka*, WNT, Warszawa 1968, s. 123

¹⁸ Por. „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej”, seria: Mechanika, 1967, z. 8, oraz seria: Mechanizacja i Elektryfikacja Rolnictwa, 1967, z. 8; „Rozprawy Politechniki Poznańskiej, 1967, nr 26; „Zeszyty Problemowe Podstaw Nauk Rolniczych”, 1967, z. 69; „Koks, Smoła, Gaz” 1970, z. 11; „Prace Komisji Budownictwa i Architektury” 1971, t. 2, 7, wyd. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Nauk Technicznych.

Jak widać, typową manierą stylistyczną jest stosowanie kolejno podporządkowanych lub częściowo równorzędnie zestawianych dopełniaczy, które następują po wyrazie nadrzędnym użytym w mianowniku.

Przytoczonym powyżej nie najlepszym stylistycznie tytułom należy przeciwstawić tytuły dobrze sformułowane, a nie pozbawione również dużego ładunku treściowego, np.: „Sztuczne kruszywo z nakładów konińskich w zastosowaniu do lekkich betonów (wyniki badań w skali półtechnicznej)”; „Analiza nośności badanych płyt stropowych z betonu lekkiego w świetle dotychczasowych teorii obliczania ugięć”.

Jak widać, osiągnięcie zwięzłości połączonej z przejrzystością treściową w tytułach tekstów technicznych nie jest sprawą łatwą. Stanowi oddzielne zagadnienie, któremu warto poświęcić więcej uwagi.

3. Zakończenie

Encyklopedyczny słownik techniczny (na obwołucie) zastrzega sobie, że ma charakter rejestracyjno-informacyjny, że jego celem nie jest ani porządkowanie, ani tym bardziej zalecanie takich czy innych terminów. Potrzeby takie jednak istnieją. Doraźnie lukę tę może wypełnić jakaś szersza dyskusja na łamach czasopisma naukowego i to wspólna, przedstawicieli nauk technicznych i językoznawców.

Oby dyskusje takie przyczyniły się do powstania pełnego, encyklopedycznego opracowania słownictwa technicznego. Potrzebny byłby też indeks części słowotwórczych, ich funkcji, fakultatywności, wymienności, formantów współfunkcyjnych z zaznaczeniem tendencji rozwojowych. Takie perspektywiczne opracowanie dopuszczające elastyczność i pewną tolerancję mogłoby być drogowskazem przy tworzeniu ciągle potrzebnych i powstających nazw dla nowych dziedzin wiedzy, pojęć, zawodów, technologii, pomieszczeń, urządzeń czy narzędzi.

Eugenia Rechtsiegel
(NRD, Berlin)

O MOŻLIWOŚCIACH PRZEKŁADU ZWIĄZKÓW FRAZEOLOGICZNYCH W TEKSTACH POETYCKICH

Frazeologia porównawcza jest działem frazeologii bardzo młodym, postulowanym od niewielu dziesiątków lat¹. Nie mamy dotąd teorii frazeologii porównawczej²; jednak — jak stwierdza prof. S. Skorupka — „[...] materiały [...], którymi rozporządzamy, dają podstawę do uogólniających sformułowań zarówno w zakresie typologii frazeologicznej, jak i wzajemnych wpływów poszczególnych języków czy kultur”³.

Stwierdzenie prof. Skorupki dotyczy związków frazeologicznych języka ogólnego⁴. Jak wiadomo, język utworów literatury pięknej korzysta z nich bardzo często⁵ — bądź w postaci zgodnej z ogólną normą językową, bądź — co zdarza się chyba częściej — w postaci zmodyfikowanej przez poetę lub pisarza.

¹ Por. J. Morawski: „Kastor i Polluks. Studium z zakresu frazeologii porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem romańskiej”, PAU, Kraków 1937; Beinhauer: Werner. *Beiträge zu einer spanischen Metaphorik. Romanische Forschungen*, „Zeitschrift für romanische Sprachen und Literaturen” 55. Band. Erlangen 1941. I. s. 1-56, II. s. 184-206, III. s. 280-336.

² Por. S. Skorupka: *Z zagadnień frazeologii porównawczej*, „Prace Filologiczne”, t. XVIII, cz. 4, 1963/1965, s. 119.

³ Ibidem.

⁴ Związek wyrazowy lub frazeologiczny — związek wyrazów stanowiący charakterystyczną pod względem znaczeniowym, stylistycznym i składniowym całość. Ogół związków wyrazowych, właściwych jakiemuś językowi, stanowi jego frazeologię. Por. S. Skorupka: *Z zagadnień frazeologii. I. Bogactwo frazeologiczne języka*, „Por. Jęz.” 1953, nr. 8, s. 3 oraz *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. I, Warszawa 1958, s. XXXVI, t. X, Warszawa 1968, s. 1332; S. Skorupka: *Kompozycja grup frazeologicznych*, „Por. Jęz.” 1950, nr 4, s. 19; tenże; *Z zagadnień frazeologii*, „Sprawozdania Kom. Jęz. Tow. Nauk. Warsz.” I, t. IV, s. 148; H. Kurkowska i S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, wyd. I, Warszawa 1959, s. 151.

⁵ S. Skorupka: *Frazeologia a stylistyka*, „Por. Jęz.” 1960, nr 3, s. 106; H. Kurkowska, S. Skorupka: op. cit., s. 171 nn. Por. także W. Doroszewski: *Uwagi o sugestywności stylu*, „Por. Jęz.” 1951, nr 4, s. 1-4; tenże: „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, s. 416-421; tenże: *Dwie pretensje*, „Por. Jęz.” 1961, nr 4, s. 170-173; tenże: „Z zagadnień leksykografii polskiej”, Warszawa 1954, s. 25-26; tenże: „Elementy leksykologii i semiotyki”, Warszawa 1970, s. 141-187.

Celem naszych rozważań jest zorientowanie się w możliwościach przekładu z jednego języka na drugi związków frazeologicznych użytych w tekstach poetyckich, zbadanie, w jakim stopniu przekład uwzględnia odpowiednik związku frazeologicznego z oryginału (jeżeli, oczywiście, odpowiednik taki istnieje w języku, na który przełożono tekst), jak tłumacz modyfikuje dany związek, wreszcie — czy przekład odpowiada oryginałowi pod względem znaczenia i ekspresji.

Ze związków frazeologicznych, które dzielimy za prof. Skorupką na związki luźne, łączliwe i stałe⁶, interesować nas będą tylko stałe i łączliwe.

Jako materiał do badań posłużą niektóre wiersze W. Broniewskiego przetłumaczone na niemiecki przez M. Zimmeringa. Broniewski w swej poezji w dużej mierze wyzyskiwał frazeologię języka ogólnego w postaci zarówno zmodyfikowanej, jak i nie zmodyfikowanej⁷. Analizie poddamy następujące wiersze i ich przekłady: *Na śmierć rewolucjonisty* — *Auf den Tod eines Revolutionärs*; *Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego* — *Elegie auf den Tod Ludwik Warynskis (Elegia)*; *Szpicel* — *Der Spitzel*; *Księżyc ulicy Pawiej* — *Der Mond in der Pawiastraße (Księżyc)*; *Do towarzysza więźnia* — *An den Kerkergegnossen*; *Bezrobotny* — *Der Arbeitlose*⁸. Ustalając typ związku frazeologicznego użytego w tekście poetyckim oraz jego stosunek do połączeń powszechnie przyjętych w języku ogólnopolskim, opieramy się głównie na *Słowniku frazeologicznym* prof. S. Skorupki (SkF)⁹, wielkim *Słowniku języka polskiego* pod red. prof. W. Doroszewskiego (SD)¹⁰ oraz ich archiwach¹¹; *Słowach i zwrotach* E. Agricoli (Agr)¹², *Słowniku współczesnego języka niemieckiego*¹³ pod red.

⁶ Por. S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I, Warszawa 1967, s. 6.

⁷ Por. E. Rechtsiegel: *Die Sprache der modernen polnischen Literatur*, „Forschungen und Fortschritte”, R. 40, Berlin 1966, z. 11, s. 335-337; *Zur Verwendung sogenannter phraseologischer Verbindungen in der Dichtersprache*, „Zeitschrift für Slawistik”, t. XII, 1967, nr 5, s. 785-793; *Die poetische Funktion der Wortverbindungen in der Sprache Władysław Broniewskis*, „Abhandlungen der Deutschen Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Klasse für Sprachen, Literatur und Kunst”, R. 1968, z. 4.

⁸ Teksty W. Broniewskiego wg W. Broniewski: „Poezje”, wyd. 2, Warszawa 1963. Teksty przekładu wg: Władysław Broniewski: „Hoffnung. Ausgewählte Gedichte”. Deutsche Nachdichtung von Max Zimmering, Berlin 1953.

⁹ S. Skorupka: *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I, Warszawa 1967, t. II, Warszawa 1968.

¹⁰ T. I-X Warszawa 1958-1968, t. XI Warszawa 1969.

¹¹ Za możliwość korzystania z obu archiwów składam gorące podziękowania prof. prof. W. Doroszewskiemu i S. Skorupce.

¹² *Wörter und Wendungen. Wörterbuch zum deutschen Sprachgebrauch*. Herausgegeben von Dr. Erhard Agricola unter Mitwirkung von Herbert Görner und Ruth Küfner. Wyd. 4. Leipzig 1970.

¹³ *Wörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*. Herausgegeben von R. Klappenbach und W. Steinitz, Berlin 1961 nn. Dotychczas ukazały się tomy I-IV, lit. A- Ring.

R. Klappenbach i W. Steinitza (WDG) oraz archiwum¹⁴ tego ostatniego¹⁵.

Związkiem stałym jest np. *złamać komu serce* «zawieść kogo w uczuciach, unieszczęśliwić kogo; zawieść kogo uczuciowo, zawieść czyje uczucie» (SkF): «zawieść kogo w miłości, zdradzić kogo» (SD). Związek ten występuje u Broniewskiego w postaci zmodyfikowanej przez wprowadzenie zwykle nie używanego w takich połączeniach dodatkowego członu:

.....
 chociaż serce ma lat dwadzieścia —
 nie złamane codzienną klęską,
 dziesięć klęsk, dziesięć kul pomieści. (Na śmierć rew.)

Odpowiednikiem związku *złamać serce* jest w języku niemieckim (nm.) również stały związek *jemandes Herz brechen* «wywołać uczucie miłości u kogo (i zawieść to uczucie)» (WDG, Agr). W przekładzie wiersza na jęz. nm. występuje natomiast swobodny związek metaforyczny:

*War das tagtägliche Leid seine Fähre,
 Wird es zehn Plagen, zehn Kugeln ertragen.*

(«promem jego [sc. serca] było cierpienie codzienne»). Związek zmodyfikowany przez Broniewskiego podkreśla męstwo rewolucjonisty, związek przekładu natomiast mnogość cierpień i klęsk poniesionych przez rewolucjonistę. Przekład nie oddaje więc intencji oryginału.

Związkowi stałemu *klepać biedę* «żyć w ubóstwie, nędzy niedostatku» (SD) odpowiada w jęz. nm. stały związek *Not leiden* (WDG, Agr). Wprowadzając wbrew normie człon dodatkowy, Broniewski uzyskuje sugestywny obraz warunków życia swego bohatera:

Tak minęło lat sześć czy siedem,
 rosły dni jak lata na łacie,
 ojciec klepał krawiecką biedę,
 nagle rankiem zmarł przy warsztacie ... (Księżyc)

Przekład nie uwzględnia ani odpowiednika istniejącego w jęz. nm., ani sposobu przekształcenia związku przez Broniewskiego. Występuje tu związek łączliwy wymiennoczłonowy, zmodyfikowany przez wymianę jednego

¹⁴ Za możliwość korzystania z archiwum składam serdeczne podziękowania drowi W. Kempcke.

¹⁵ Poza tym na: A. Krasnowolski: *Słownik frazeologiczny. Poradnik językowy*, wyd. IV, Warszawa 1934; R. Zawiliński: „Dobór wyrazów”, Kraków 1926; S. Szober: *Słownik poprawnej polszczyzny*, wyd. III, Warszawa 1958; M. S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, wyd. III (fotooffsetowe) Warszawa 1950-51; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: *Słownik języka polskiego*, wyd. II (fotooffsetowe), Warszawa 1952-53; Borchardt, Wilhelm, Wustmann, Gustav, Schoppe, Georg: „Die sprichwörtlichen Redensarten im deutschen Volksmund nach Sinn und Ursprung erläutert”, wyd. VII, Leipzig 1954.

z członów na człon sprzeczny z normą. Nm. *ersticken an* — udławić się czym łączy się zwykle z wyrażeniami nazywającymi drobne ciała stałe lub ciała lotne. W przekładzie natomiast występuje *Werkstatt* — warsztat:

Der Vater ist eines Morgens gestorben,
Wie Schneider an ihrer Werkstatt ersticken.

Związek ten nie wywołuje skojarzeń, które wywołuje oryginał; brak mu też ekspresywności tego ostatniego. Wydaje się, że w tym wypadku dosłowny przekład oryginału lepiej oddałby jego intencje.

W niektórych wypadkach Broniewski przekształca stały związek wyrazowy przez dodanie porównania. *Zachodzić mgłą* «pokrywać się parą, rosą» mówimy o szklach (SkF); związek stały *oczy zachodzą komu mgłą* znaczy «ktoś widzi słabo, niewyraźnie; ma oczy zaćmione smutkiem, znużeniem, łzami» (SkF). Związkowi pierwszemu w jęz. nm. odpowiada czasownik *beschlagen*; drugiemu — związek stały *jemandes Augen verschwimmen* (WDG) albo *etwas verschwimmt vor jemandes Augen* (WDG, Agr) «ktoś widzi słabo, niewyraźnie» (brak znaczenia «zaćmienia oczu smutkiem, znużeniem, łzami»). Związek stały *oczy zachodzą komu mgłą* występuje u Broniewskiego w postaci odpowiadającej normie językowej z rozszerzeniem o porównanie zawierające człon również normatywny:

Spojrzyjcie w okno: idzie pochmurny październik,
jak szpicel w szarym palcie, jak człowiek bez twarzy ...
Oczy nam mgłą zachodzą jak szyby traktierni ...
Już nas opuszcza młodość — fałszywy towarzysz.
(Szpicel)

Przekład stosuje nm. odpowiednik stałego związku *oczy zachodzą komu mgłą* — *jemandes Augen verschwimmen*, z wymianą *Augen* na jego synonim *Blicke* oraz z dodaniem porównania. W porównaniu jeden człon, wbrew oryginałowi, wymieniono na nie odpowiadający powszechnemu zwyczajowi językowemu:

Die Blicke verschwimmen wie die Scheiben der Schenken.
Es entflieht uns die Jugend — ein falscher Genosse.

Bliskość konstrukcji językowej wywołuje tu bliskość skojarzeń: mętności, nieprzezroczystości, niemożności widzenia czegoś jasno.

Łata na łacie jest związkiem stałym; posługujemy się nim mówiąc «o czymś mającym wiele lat» (SkF). W tekście Broniewskiego związek ten występuje w porównaniu:

Tak minęło lat sześć czy siedem,
rosły dni jak łata na łacie,
(Szpicel)

W danym kontekście związek jest aluzją do pracy i warunków życia bohatera. W jęz. nm. nie mamy odpowiednika tego związku. Tłumacz uciekł się do przekładu dosłownego:

Die Tage wuchsen wie Flicker an Flicker.

Swobodny ten związek doskonale oddaje skojarzenia zawarte w stałym związku wyrazowym oryginału: bezustannej, ciężkiej, mało atrakcyjnej, nie dającej dostatecznych zarobków pracy.

Związek stały *nosić głowę wysoko* «być dumnym, wynosić się nad innych, być pewnym siebie» (SD, SkF) nie ma odpowiednika w jęz. nm. Broniewski na miejsce jednego z członów związku wprowadza porównanie:

Bo jest życie piękniejsze, nowe,
i żyć warto, i umrzeć warto!
Trzeba nieść, jak chorągiew, głowę,
świecić piersią kulami rozdartą.

(Na śmierć rewolucjonisty),

obrazując w ten sposób męstwo i dumę rewolucjonisty. Tłumacz w tym wypadku posłużył się związkiem luźnym, prawie dosłownym tłumaczeniem (z wymianą członu *chorągiew* na *sztandar*):

Lerne, dein Haupt wie ein Banner zu heben
Und mit zerschossener Brust noch zu glühen.

Ponieważ jęz. nm. używa słowa *Banner* przenośnie (Agr, WDG), tłumaczenie wywołuje skojarzenia co najmniej bardzo bliskie tym, które wywołuje tekst oryginalny; należy zatem tłumaczenie uważać za udane. *Świecić łokciami* «mieć dziury na łokciach (w ubraniu)» (SkF), *świecić nagością, nagim ciałem* «mieć podarte ubranie; mieć ubranie zbyt obnażające ciało» (SkF) to związki stałe. Broniewski modyfikuje związek przez wymianę dopełnienia dalszego na człon sprzeczny z normą oraz wprowadzenie dodatkowego członu:

Trzeba nieść, jak chorągiew, głowę,
świecić piersią kulami rozdartą,

(Na śmierć rewolucjonisty)

W związkach języka ogólnego chodzi o podarte ubranie; modyfikacja nasuwa obraz nie podartego ubrania, lecz rozdartego samego ciała. Oprócz tego najwidoczniej zachodzi tu skojarzenie z innym związkiem stałym: *świecić przykładem* «być wzorem dla kogo» (SD). Zmodyfikowany związek uzyskuje znaczenie: «przez śmierć swą dawać przykład, świecić przykładem innym». W jęz. nm. nie ma odpowiedników tych związków wyrazo-

wych; *ein Vorbild sein* znaczy tylko «być przykładem dla kogo». Tłumacz posłużył się związkami luźnym:

Lerne, dein Haupt wie ein Banner zu heben
Und mit zerschossener Brust noch zu glühen.

(«płonąc z piersią przestreloną»). Przekład nie oddaje znaczenia «bycia przykładem dla innych»; wydobywa i podkreśla natomiast moment oddania sprawie rewolucji, moment zapału, entuzjazmu dla spraw rewolucji. — *Pokazywać, wytykać kogo palcem, palcami* jest związkiem stałym, całkowicie zleksykalizowanym, o znaczeniu «piętnować kogo, mówić publicznie o czym złym postępku, zachowaniu itp.» (SD), «uważać kogo za zniesławionego, zniesławiać kogo» (SkF). Jego odpowiednik w jęz. nm. *to mit (den) Fingern, mit dem Finger auf jemanden/etwas zeigen* «(publicznie) piętnować kogo» (WDG, Agr). U Broniewskiego występuje nieznaczące przesunięcie w zakresie łączliwości członów związku:

Był w ochronie, w K-stelle, w defensywie polskiej,
kiedy mówię te słowa, on tu jest i słyszy,
on szepcze towarzyszom: „Jutro wiec na Wolskiej”,
i jutro palcem wskaże własnych towarzyszy.

(Szpicel)

Tłumacz zastosował odpowiedni związek stały, również prawie nie zmieniając go:

Er flüstert: „Genossen, also morgen auf der Wolska” —
Und morgen wird sein Finger auf die Genossen zeigen.

Zastosowanie odpowiednika w tym wypadku bardzo dobrze oddaje intencje oryginału, obrazowo pokazując postawę prowokatora. W stałym związku *patrzeć, spoglądać spode łba* «patrzeć, spoglądać mając pochyloną głowę; patrzeć nieufnie, złowrogo, ponuro» (SD, SkF) wprowadza modyfikację zastępując człon werbalny przez inny, nie spotykany w normie:

Tak, poznaję tę gębę nie goloną tydzień,
szarą, mętną jak szyby traktierni podmiejskiej,
spode łba widzi wszystko, choć patrzeć się wstydzi —
(Szpicel)

Zmodyfikowany związek obrazowo oddaje typowe dla prowokatora nieustanne szpiegowanie innych przy pozornej obojętności. Jęz. nm. nie ma odpowiednika związku *spoglądać spode łba*. Tłumacz zastąpił go czasownikiem *schielen* — *zezować* w powiązaniu z luźnym związkiem *widzieć wszystko*:

Er sieht alles, doch er schielt nur, denn es fehlt ihm Courage.

Luźny związek oddaje sposób patrzenia od jego strony fizycznej, lecz nie oddaje oceny moralnej zawartej w tekście oryginału.

Dość często Broniewski stosuje stałe związki wyrazowe w ich postaci zgodnej z ogólnym zwyczajem. Związek *(mieć) wyplute płuca* «(mieć) płuca całkowicie zniszczone przez gruźlicę» (SD) Broniewski wykorzystuje w opisie ostatnich chwil Waryńskiego:

Już dźwięki przeżarte skorbutem,
już nogi spuchnięte i martwe,
już koniec, już *płuca wyplute* —
lecz palą się oczy otwarte.

(Elegia)

Związek ten w jęz. nm. nie ma odpowiednika. W przekładzie zastosowano tłumaczenie dosłowne, swobodny związek wyrazowy:

Die Gaumen von Skorbut zerfressen,
Geschwollen, erstorben die Sohlen,
Und die Lungen schon *ausgespien*,
Doch glühen die Augen wie Kohlen.

O ile związek użyty przez Broniewskiego wywołuje skojarzenia «ostatnich chwil życia; konania, śmierci wskutek gruźlicy płuc», o tyle przekład odbiega od nich zbyt daleko. Związek wyrazowy *gryźć kamienie* «nie mieć co jeść» (SkF) również nie ma odpowiednika w jęz. nm.

Co mam robić, dokąd iść?
Chyba z głodu *kamień gryźć*.
(Bezrobotny)

Przekład na jęz. nm. daje tłumaczenie dosłowne, metaforyczny związek swobodny:

Soll ich *Steine fressen* gehn?
Sagt, wie soll ich nur bestehn?

Przekład ten, tak samo jak tekst oryginału, wywołuje skojarzenie «głodowania wskutek wielkiej nędzy». Należy go zatem uważać za udany.

Rozjaśnia się komu w głowie «ktoś zaczyna coś rozumieć» (SkF, SD) to związek stały bez odpowiednika w jęz. nm. Związki *jemand ist ein heller Kopf, hat einen hellen Kopf* (WDG) znaczą tylko «ktoś jest człowiekiem rozumnym, światłym». Skuszony widocznie przez ww. związki, tłumacz w przekładzie tekstu Broniewskiego:

Ale pilnie ślęczał nad książką,
rozjaśniało się w Icka głowie
(Księżyc)

użył podobnego, lecz swobodnego związku:

Im Kopf ward es hell wie bei einem Brande.

Nie oddaje on jednak znaczenia związku wyrazowego polskiego, gdyż nie wywołuje podobnych skojarzeń.

Stałemu związkowi wyrazowemu *zaciąć, zacisnąć zęby* «mimo trudności zawziąć się, z uporem robić swoje» (SD), «nie chcieć nic powiedzieć, nie chcieć wydać jęku» (SkF) w jęz. nm. odpowiada stały również związek *die Zähne zusammenbeißen* (WDG, Agr). Broniewski wykorzystuje związek w postaci nie zmodyfikowanej w opisie sytuacji więźnia:

Trzeba zęby zacisnąć i trwać,
łamiąc w sercu słabość więzienną.
(Do towarzysza więźnia)

W przekładzie związek nm. został przekształcony przez wymianę członu werbalnego na niezgodny z powszechnym zwyczajem:

*Die Zähne zusammengepreßt,
Bezwingen im Herzen das Bangen!*

Znaczenie związku pozostało jednak niezmienione, gdyż posłużono się tu synonimem członu zwykle występującego w takim związku. — *Na oścież* «na całą szerokość, na wylot, na przestrzał, całkowicie» (SkF), wyrażenie dziś całkowicie zleksykalizowane (SkF, SD), wchodzi w skład zwrotu *otworzyć na oścież*. Zwrotu tego w znaczeniu metaforycznym «zdobycia wolności» używa Broniewski:

Przyjdzie wiosna, cała we krwi,
wyścielemy jej most piersiami.
Drzwi zamknięte, okute drzwi
otworzymy na oścież, sami!
(Do towarzysza więźnia)

Zwrotowi polskiemu całkowicie odpowiada nm. *sperrangelweit öffnen*. W przekładzie tłumacz użył jednak nie tego zwrotu, lecz łączliwego związku *in Stücke schlagen* (Agr) — *rozbić na kawałki, całkowicie*; sposób wykorzystania zwrotu w postaci utartej, ale w znaczeniu metaforycznym odpowiada sposobowi wykorzystania związku polskiego przez Broniewskiego. Przekład, który wywołuje ten same skojarzenia, należy uważać za udany.

Przejdźmy teraz do związków łączliwych. *Szary* w znaczeniu «niczym się nie wyróżniający, przeciętny» (SkF, SD), «pozbawiony wyrazistych cech» (SD) wchodzi w związki łączliwe z takimi wyrazami jak *człowiek* (SkF, SD), *tłum* (SkF); *mętny* «podejrzany, nieczysty, nieuczciwy» (SkF), «podejrzany, niepewny pod względem etycznym» (SD) z rzeczownikami takimi *szyba, interesy, osobistość, przeszłość* (SD, SkF). Broniewski modyfikuje oba związki przez zmianę rzeczownika na inny nie odpowiadający zwyczajowi językowemu:

Tak, poznaję tę gębę nie goloną tydzień,
szarą, mętłą jak szyby traktierni podmiejskiej.
(Szpicel)

Odpowiedników semantycznych w postaci związków łączliwych w jęz. nm. nie ma (w nm. związkach łączliwych *szary* — *grau* znaczy «smutny, bez nadzieiny, pusty»). Tłumacz był więc zmuszony uciec się do własnej inwencji. W danym wypadku zrezygnował on zupełnie z drugiego związku wyrazowego, a pierwszy przełożył dosłownie, łącząc odpowiedniki pojedynczych członów związku:

Ja, ich erkenne sie, die unrasierte *Visage*,
die *grau* ist wie die Scheiben einer Vorstadtspelunke.

Tłumaczenie jest związkiem luźnym, każdy z jego członów zachował swoje znaczenie, cały zaś związek jest sumą znaczeń swoich składników: *szary* — *bezbarwny*, *blady*, *bezkrwisty*, *Visage* — *gęba*. Mimo zachowanego porównania, przekład zupełnie nie oddaje etycznej oceny osoby prowokatora, zawartej w oryginale.

Bieda łączymy z przymiotnikami takimi jak *okropna*, *straszna*, *wielka* (SkF). Broniewski wbrew powszechnemu zwyczajowi łączy rzeczownik z przym. *trzypiętrowy* oraz *krawiecki*. Modyfikacja związku służy opisowi warunków życia bohatera, nędzy, w której spędził dzieciństwo:

Wychowało Icka podwórko
trzypiętrowej warszawskiej *biedy*:
.....
A najwięcej *bieda krawiecka*,
.....
nauczyła Icka od dziecka,
jak się zмагаć trzeba z nieszczęściem.
(*Księżyc ulicy Pawiej*)

Związek pierwszy w tekście nm. został przełożony przez luźne połączenie:

Es hat der Hinterhof Icek erzogen
Inmitten des *Elends der Mietskasernen*,

ponieważ sam rzecz. *Mietskaserne* — *nędzny dom czynszowy* w jęz. nm. wywołuje skojarzenie z *biedą*, *nędzą*, przekład należy uważać za udany. W ten sam sposób został przełożony związek drugi:

Doch Nalewki, Pawia — und Gänsestraße,
sie wußten vom Elend der Schneider zu singen,

Związek ten, luźny i odpowiadający zwyczajowi językowemu, nie wywołuje skojarzeń takich jak związek polski. — *Łamać* w znaczeniu «przewycięzać, poskramiać, pokonywać» (SkF), «pokonywać, przemagać, ujarzmić, przewycięzać, zwalczać» (SD) łączy się w języku ogólnym z rzeczownikami takimi jak *godność czyja* (SkF), *opór*, *przeszkody* (SkF, SD), *ludzi*, *okoliczności* (SD). Rzeczownik w tym związku nazywa zawsze coś odczuwane-

go jako przeszkoda. Broniewski zmienia człon nominalny na sprzeczny z powszechnym użyciem, ale również nazywający coś odczuwanego w danym wypadku jako przeszkoda:

Trzeba zęby zacisnąć i trwać,
łamiąc w sercu słabość więzienną.
(Do towarzysza więźnia)

Zakres łączliwości czasownika *brechen* jest nieco szerszy niż zakres łączliwości polskiego *łamać* w ww. znaczeniu. Zgadzają się jednak w obu językach połączenia czasownika z rzeczownikami *opór*, *przeszkoda*, *ludzie* oraz znaczenie związku jako całości: chodzi o pokonanie jakiejś przeszkody. Przekład jednak nie wykorzystał odpowiednika nm., lecz inny związek łączliwy wymiennoczłonowy:

Die Zähne zusammengepreßt,
Bezwingen im Herzen das Bangen!

w jego postaci ogólnie przyjętej. W przeciwieństwie do oryginału przekład nie wykorzystał możliwości nasilenia ekspresywności przez modyfikację związku. — Czasownika *urywać się* w języku ogólnym używamy mówiąc m.in. o *pasmie* w znaczeniu dosłownym. Broniewski natomiast łączy czasownik z dwuczłonową metaforą rzeczownikową, której jednym z członów jest właśnie *pasmo*:

.....
ja muszę ... — I śpiew się urywa,
i myśli urywa się pasmo.
(Elegia)

Nm. odpowiednik *pasma*, *die Strähne*, w języku ogólnym nie ma użyć przenośnych (Agr); nie wchodzi również w związek łączliwy z odpowiednim czasownikiem. W związek taki natomiast wchodzi *Faden* — *nić*, którego język ogólny używa przenośnie jak polskiego *pasmo*: *Faden der Gedanken*. W tym wypadku tłumacz zrezygnował z metafory rzeczownikowej oraz modyfikacji związku przez użycie tej właśnie metafory zamiast normatywnego członu, łącząc w związek swobodny *urywać się* i *myśl*:

Ich muß ... Und es rießt der Gedanke.

Związki łączliwe rzadziej niż związki stałe występują w przeanalizowanych tekstach w postaci nie zmodyfikowanej, odpowiadającej panującemu zwyczajowi językowemu. *Wyrok* łączymy z przymiotnikami takimi jak *ciężki*, *doraźny*, *dwulicowy* i in. (SkF, SD). Związek taki wykorzystał Broniewski dla zobrazowania losu swego bohatera:

Siedzi Icek już czwarte lato,
Ciężki wyrok dostał na sprawie.
(Księżyc)

Użycie tego związku podkreśla surowość wyroku. Związek nie ma dziś w jęz. nm. odpowiednika (WDG, Agr) (daw. [*schwerer*] *Kerker* WDG). W przekładzie występuje związek luźny, często używany:

Das Urteil, es war eine höhnische Phrase.

Nie oddaje on tego, co podkreśla oryginał: faktu, że wyrok skazywał na długie lata. — Wymienność członów związku *gnić w więzieniu, na galerach* itp. «być uwięzionym, być skazanym na co» (SkF, SD), «odbywać karę ciężkiego więzienia» (SD) jest dość ograniczona; związek zbliża się do związków stałych. Odpowiednikiem nm. jest *im Kerker, hinter Kerkermauern schmachten* (WDG). W tekście Broniewskiego związek występuje w postaci niezmienionej w stosunku do normy:

Bracie, bierz do ręki kielnię,
.....
Staną ściany i sklepienie,
stanie wielki gmach — więzienie
w tym więzieniu będziesz gnić.
(*Bezrobotny*)

Tłumacz natomiast zrezygnował z zastosowania odpowiednika dając tłumaczenie dosłowne:

Mauern bauen deine Hände,
Und bald sind's Gefängniswände,
Darin du später faulen kannst.

Dosłowny ten przekład nie wywołuje skojarzeń związku łączliwego, do pewnego stopnia zmetaforyzowanego. Należy go więc uważać za nieudany.

Przeanalizowaliśmy łącznie 21 występujących w tekstach poetyckich związków wyrazowych z ich przekładami, w tym 13 stałych i 8 łączliwych. Wśród trzynastu związków stałych osiem było w stosunku do normy językowej zmodyfikowanych, pięć zaś jej odpowiadało. Na osiem związków stałych zmodyfikowanych cztery miały odpowiedniki w postaci związków również stałych; w przekładzie występują dwa odpowiedniki, z tego jeden z modyfikacją zbliżoną do modyfikacji oryginału. W pozostałych sześciu wypadkach w przekładzie występują związki inne: jeden łączliwy — z modyfikacją nie odpowiadającą modyfikacji oryginału, dwa luźne, trzy swobodne (z tego jeden to tłumaczenie dosłowne). Na pięć związków stałych, występujących w oryginale w postaci utartej, przypadają dwa odpowiedniki, z których jeden został zastosowany w przekładzie z modyfikacją nie odpowiadającą modyfikacji oryginału. W pozostałych czterech wypadkach występują: jeden związek stały, nie będący odpowiednikiem związku oryginału, trzy swobodne. Na 13 związków stałych łącznie siedem przekładów odpowiada oryginałowi pod względem semantycznym: cztery wypadki,

gdy w przekładzie występuje związek stały (w tym trzy odpowiedniki), trzy wypadki, gdy w przekładzie występuje związek luźny lub swobodny. W sześciu wypadkach tłumaczenie — chodzi tu zawsze o związki łączliwe, luźne lub swobodne — nie odpowiada oryginałowi.

Wśród związków łączliwych 6 było zmodyfikowanych, 2 miały postać ogólnie przyjętą w języku. Tylko jeden spośród sześciu związków zmodyfikowanych ma odpowiednik w jęz. nm. Odpowiednik ten nie został jednak wykorzystany w przekładzie. W przekładzie występują: jeden związek łączliwy nie będący odpowiednikiem oryginału, trzy luźne (z tego jeden z modyfikacją odpowiadającą oryginałowi), jeden swobodny. Jeden związek w przekładzie pominięto zupełnie. Przekład odpowiada oryginałowi w dwóch wypadkach. Z dwu związków łączliwych użytych w postaci utartej jeden ma odpowiednik, został on jednak przełożony przez związek swobodny — tłumaczenie dosłowne; drugi związek przełożono przez luźny. Oba przekłady nie odpowiadają oryginałowi.

Przeanalizowany materiał nie pozwala oczywiście na wyciągnięcie jakichkolwiek wniosków ostatecznych; nasuwa on jednak kilka spostrzeżeń. Uderza w nim przede wszystkim różnorodność tłumaczeń związków frazeologicznych: stałych przez swobodne, luźne, łączliwe, stałe; łączliwych przez swobodne, luźne, wyjątkowo łączliwe. Uderza dalej fakt, iż przekład stosunkowo rzadko wprowadza modyfikacje związków, a jeszcze rzadziej wzoruje się przy przekształcaniu związków na modyfikacjach zastosowanych w oryginale. Pokazuje to naocznie trudności związane z przekładem właśnie związków frazeologicznych. Przekład związków frazeologicznych jest — o ile nie istnieje odpowiednik w postaci związku tego samego typu i o identycznym znaczeniu w języku przekładu — niełatwy, nawet jeśli chodzi o język ogólny. Trudności te wzmagają się, gdy chodzi o przekład języka poetyckiego. Związki frazeologiczne podlegają tu często indywidualnym modyfikacjom i nabierają na tle kontekstu nowych, trudno uchwytnych odcieni semantycznych. Przekład ich, a szczególnie uwzględnienie indywidualnych modyfikacji, wymaga poza gruntowną, językoznawczą wprost znajomością obu języków bardzo dobrej orientacji w ich frazeologii, dokładnej znajomości skojarzeń związanych z każdym poszczególnym związkiem frazeologicznym. Takiej zaś orientacji wymagać trudno, dopóki nie mamy do dyspozycji dobrego słownika frazeologicznego dwu- lub kilkujęzycznego.

Andrzej Bańkowski

JESZCZE PRZY KOMPARATYWACH

Partykuła *jeszcze* jest często używana przy komparatywach, tj. formach stopnia wyższego przymiotników bądź przysłówków, z nawiązaniem do ich treści. Z reguły w tekście poprzedza komparatyw bezpośrednio. Prócz enklityk może ją oddzielać od niego tylko okolicznik miary określający kwantum różnicy stopni albo taki wykładnik oceny tej różnicy, jak *znacznie*, *o wiele*, *nieco*, *trochę* itp. Możliwe też, ale znacznie rzadsze, jest użycie partykuły po komparatywie.

W użyciu takim *jeszcze* pełni po części funkcję wskaźnika dalszej progresji w stopniowaniu, całkiem wyrazistą i łatwo sprowadzalną do ogólnej funkcji tej partykuły: wskaźnika kontynuacji, po części zaś także inną funkcję, wtórną, dla której należytego objaśnienia trzeba rozpatrzyć pewne problemy związane ze znaczeniem komparatywów jako takich i w ogóle z pojęciem stopniowania.

Obchodzi nas tu stopniowanie „komparatywne” (przy pomocy komparatywów), któremu podlega jakość X jako atrybut co najmniej dwu podmiotów porównywanych ze sobą pod względem intensywności posiadanej cechy N. Problemy stopniowania absolutnego, dotyczące intensywności X *in abstracto*, nie mają bezpośredniego związku z użyciem *jeszcze*.

Progresja w stopniowaniu polega na kierunku następstwa stopni od niższego do wyższego (od mniej do więcej). Przeciwnością jej jest regresja, polegająca na kierunku od wyższego do niższego. Progresja w stopniowaniu X^+ jest równoważna regresji w stopniowaniu X^- i na odwrót.

Stopniowanie regresywne jest w praktyce rzadko stosowane. Nie mając swoich wykładników afiksalnych odbywa się zawsze opisowo: za pomocą komparatywu *mniej*. Toteż można przyjąć, że się tu stopniuje progresywnie pewne X^- o ogólnikowej treści «mało intensywnie», które to X^- bywa przypisywane jako atrybut wszelkim innym stopniowalnym jakościom. Pozytywnym wykładnikiem tego X^- jest *mało* jako antonim do *bardzo*, nazywającego odpowiednio X^+ i służącego w komparatywie (*bardziej*) opisowemu stopniowaniu regresywnemu.

Nietrudno wyjaśnić zbyteczność stopniowania regresywnego. Ponieważ większość przymiotników i przysłówków nazywających jakości stopniowalne stanowią właśnie pary antonimicznych wykładników X^+ i X^- , stopniowanie regresywne danej jakości przeważnie zastępuje się równoważ-

nym mu stopniowaniem progresywnym jakości przeciwnej. Dla przykładu: *mniej wysoki* = *niższy*, *mniej niski* = *wyższy*, *mniej stary* = *młodszy*, *mniej młody* = *starszy*. Mając do wyboru dwa równoważne sposoby wyrażenia tego samego faktu, użytkownik języka z reguły wybiera prostszy.

Po tych rozważaniach wstępnych można już przystąpić do najważniejszej tu sprawy: kategoryjnej różnicy znaczeń komparatywu i pozytywu, tj. formy stopnia równego. Idzie o różny zasięg pola semantycznego antonimicznych pozytywów i odpowiadających im komparatywów.

Wybór jednego z dwu antonimicznych pozytywów zależy od wyniku oceny kwantum danego N. Oszacowawszy to kwantum jako bliższe maksymalnemu niż minimalnemu, czyli zawarte w granicach między maksimum a jakimś medium, orzekamy jakość X^+ . Oszacowawszy je zaś jako bliższe minimalnemu niż maksymalnemu, czyli zawarte w granicach między minimum a tymże medium, orzekamy jakość X^- . A więc pola semantyczne antonimicznych pozytywów wykluczają się nawzajem i zarazem stykają przez to krytyczne medium, dość giętkie, bo różne przy odniesieniu N do różnych gatunków subiektu, a nieraz i dość szerokie. Szacując dane kwantum jako bliskie medialnemu, wahamy się zwykle, czy orzec X^+ , czy X^- , i w miarę możliwości uchylamy wybór orzeczeniem jakiegoś „bezpiecznego” X^0 (ani wysoki, ani niski: *średniego wzrostu*).

Wybór jednego z dwu antonimicznych komparatywów zależy od wyniku porównania danego kwantum N z innym danym. Jeśli się okazuje większe od tamtego, używamy komparatywu tego przymiotnika bądź przysłówka, którego pozytyw nazywa jakość X^+ . Jeśli się zaś okazuje mniejsze, używamy drugiego z komparatywów, tego, co odpowiada pozytywowi nazywającemu jakość X^- . Bezwzględna ocena kwantum N nie ma tu znaczenia. To samo dane kwantum N — bez względu na to, czy jest bliższe maksymalnemu, czy minimalnemu — w porównaniach może się okazać od jednego większe, od drugiego mniejsze. *Wyższy* nie musi być *wysokim* ani *niższy* — *niskim*, *starszy* — nie musi być *starym* ani *młodszy* — *młodym*. Tak *wysoki*, jak i *niski* może być od innych i *wyższym*, i *niższym*. Tak *stary*, jak i *młody* może być od innych i *starszym*, i *młodszy*. Żaden z dwu antonimicznych komparatywów nie wyraża sam przez się ani jakości X^+ , ani jakości X^- . Każdy z nich — informując o tym, że podstawą porównania jest taka a nie inna *species* N — poniekąd wyraża X^+ i X^- łącznie: jako jedną określoną jakość neutralną, „obojakość X^\pm ”. A więc pola semantyczne dwu antonimicznych komparatywów, rozpatrywanych pod tym aspektem, są o tyle wspólne, że każde z nich ogarnia w całość stykające ze sobą pola obu antonimicznych pozytywów.

W przeciwieństwie do pozytywu, który określa stopień intensywności „absolutnej” w wielkim przybliżeniu jako bliższy maksymalnemu niż minimalnemu, komparatyw ani też superlatyw, tj. forma stopnia najwyższego (z prefiksem *naj-*), sam przez się stopnia takiej intensywności nie określa.

Komparatyw i superlatyw, użyte w swej prymarnej funkcji porównującej, mają obligatoryjne dopełnienie, które wyraża subiekt A jako tło porównawcze dla subiektu B (tło superlatywu musi być pluralne). Pospołu ze swoim dopełnieniem komparatyw bądź superlatyw określa pośrednio stopień intensywności X jako atrybutu B — o tyle, o ile stopień intensywności X jako atrybutu A jest już skądinąd wiadomy.

Otóż użycie partykuły *jeszcze* z nawiązaniem do komparatywu pozwala na elipsę jego obligatoryjnego dopełnienia, jeśli subiekt wyrażany tym dopełnieniem był dopiero co wymieniony.

Typową funkcję wskaźnika dalszej progresji w stopniowaniu pełni *jeszcze* przy komparatywie użytym powtórnie — po komparatywie bądź superlatywie tegoż przymiotnika bądź przysłówka w poprzedniej frazie, uwydatniając trzeci już z coraz to wyższych stopni w porównaniu:

B jest większe od A, a C jest *jeszcze* większe. ($C > B$)

Funkcję tę najłatwiej sprawdzić, podstawiając zamiast *jeszcze* partykułę *też* (*także* itp.), która również pozwala na elipsę dopełnienia, uwydatniając jednak nie dalszą progresję w stopniowaniu (trzeci stopień), ale koordynację C z B na drugim stopniu:

B jest większe od A, C jest *także* większe. ($C > A$)

Jeszcze występuje jednak często i przy komparatywie użytym po raz pierwszy: 1) z dopełnieniem, 2) bez dopełnienia, ale po pozytywie tegoż lub synonimicznego przymiotnika bądź przysłówka, 3) bez dopełnienia, ale po określeniu kwantum N implikującym pozytywne przypisanie subiek-towi A danej jakości (X^+ lub X^-). Przykłady:

- 1) Jej drugi mąż jest *jeszcze* wyższy od pierwszego.
Mam *jeszcze* więcej znaczków niż Janek.
- 2) Ładna jest Henia, ale Zosia *jeszcze* ładniejsza.
Często ją spotykam, ale ciebie *jeszcze* częściej.
- 3) Babcia ma 80 lat, a dziadek jest *jeszcze* starszy.
Jeżdżę na nim 90 km na godzinę, a mój brat *jeszcze* szybciej.
Janek ma tylko półtora metra wzrostu, a Staś jest *jeszcze* niższy.

Jeszcze nie uwydatnia tu trzeciego stopnia, bo w grę wchodzi tylko dwa, a ponieważ progresywność drugiego wyraża sam komparatyw, trudno tu partykule przypisać funkcję wskaźnika dalszej progresji. *Jeszcze* pełni tu właśnie ową funkcję wtórną, bardzo ważną: ogranicza pole semantyczne komparatywu do pola pozytywu, czyli nadaje komparatywowi walor pozytywny, czyniąc zeń wykładnik stopnia „pozytywnie wyższego”. Z komunikatu: „B jest większe od A” bynajmniej nie wynika, że B jest duże. Wynika natomiast z komunikatu: „B jest *jeszcze* większe od A”.

O STYLU WYPOWIEDZI UCZNIOWSKICH

Użyty w tytule wyraz *styl* rozumiemy w sposób potoczny, nie zaś jako termin. Pozwala na to polska tradycja językowa. Zastrzeżenie to jest potrzebne choćby dlatego, że z precyzyjnym zdefiniowaniem stylu są wyraźne kłopoty.

W najpopularniejszym podręczniku stylistyki, przeznaczonym dla szerokich kręgów użytkowników, znajdziemy więc takie określenia: „Synonimiczny materiał, z którego wybierają mówiący (piszący), to sfera faktów stylistycznych. System środków językowych wybieranych przez osobę mówiącą czy zespół mówiących to styl”¹.

Natomiast autorzy uniwersyteckiej „Stylistyki polskiej” unikają definiowania stylu, ograniczając się tylko do określenia poszczególnych jego rodzajów. Pojęcie ogólne można tylko wydedukować ze sposobu, w jaki charakteryzują przedmiot zainteresowania stylistyki: „Badaniu podlega tutaj funkcja ekspresywna i impresywna form językowych”².

W kwestii omawianej postawę skrajną zajmuje Andrzej Bogusławski, który pojęcia *styl* w ogóle nie używa. Problem nadrzędny jego artykułu poświęconego zjawiskom „w większości uznawanym za przedmiot stylistyki lub poetyki”³ stanowi „ogólna zależność bezpośrednia kontrolowanego użycia przez nadawcę *N* indywidualnego wyrażenia *E* jako wykładnika danej treści *C* — od czynnika *f*”⁴.

Wspólne wszystkim tym stanowiskom jest upatrywanie istoty zjawisk stylistycznych w synonimiczności konstrukcji, spośród których dokonuje się wyboru.

Pojęciem jeszcze bardziej kontrowersyjnym niż styl jest błąd stylistyczny. Nie zmieści się on na przykład w ogóle w koncepcji Bogusławskiego. Inni jako błędy stylistyczne określają zjawiska bardzo różne.

Autorki „Kultury języka polskiego” za punkt wyjścia do definicji błędu biorą pojęcie nacechowania stylistycznego: „Innowacja stylistyczna polega

¹ A. Wierzbicka, P. Wierzbicki: „Praktyczna stylistyka”, Warszawa 1967, s. 18.

² H. Kurkowska, St. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1963, s. 10. Por. wypowiedzi językoznawców polskich (zwłaszcza St. Wędkiewicza i H. Gaertnera) o stylu i stylistyce przedrukowane w tomie: K. Budzyk: „Stylistyka teoretyczna w Polsce”, Warszawa 1946.

³ A. Bogusławski: *Właściwości pragmatyczne wyrażen równoznacznych. Projekt schematu*, „Pamiętnik Literacki” LXIV (1973), z. 3, s. 121.

⁴ Ibidem, s. 122.

na aktualizacji środka stylistycznie nacechowanego. Błąd stylistyczny jest aktualizacją nie uzasadnioną charakterem wypowiedzi"⁵. Stosowanie tej definicji w praktyce wymaga, rzecz jasna, ostrego rozgraniczenia zjawisk stylistycznie nacechowanych i zjawisk nie mieszczących się w normie. Dlatego też w istocie pozostawia ona duże pole dowolności interpretacyjnej.

Z definicją tą nie kłóciłoby się w szczególności określenie, którym swego czasu próbowałem operować, iż błąd stylistyczny jest to naruszenie funkcji środka językowego, należącego do normy przynajmniej jakiejś konkretnej odmiany języka polskiego⁶. Ponieważ granice normy nie są ostre, i w tym wypadku trudno jest często rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem należącym do normy, czy nie. Ale w każdym razie używanie akceptowanych w normie środków językowych niedobrze dobranych do tekstu jest problemem ważnym dla umiejętności sprawnego pisania i dla tych właśnie wypadków chciałem zastrzec nazwę błędów stylistycznych.

Do błędów stylistycznych zaliczałem więc przede wszystkim wypadki nieadekwatności zastosowanego środka językowego do wyrażanej treści.

Należałyby tu więc niezręczności spowodowane niejako przez naturę samego języka. Wiadomo ogólnie, że powszechną cechą wyrazów i zdań języka naturalnego jest wieloznaczność. Jednak mimo to, dzięki czynnikom kontekstowym i sytuacyjnym, zdanie z reguły bywa interpretowane jednoznacznie. Wypadki, gdy czynniki owe nie wystarczają do jednoznacznej interpretacji zdania, zaliczałbym właśnie do błędów stylistycznych.

Za wyraźny mankament stylistyczny tekstu uważałbym też jego wielosłowność lub zbytnią skrótowość, a właściwie takie ich przejawy, które nie powodują bezpośrednich wykolejeń językowych, lecz wpływają negatywnie na komunikatywność tekstu, w wypadku skrajnym czyniąc go niezrozumiałym.

Innym zjawiskiem jest naruszenie jednolitości stylistycznej tekstu. Pomieszanemu mogą ulegać różne warianty stylistyczne języka polskiego, co najczęściej zachodzi wtedy, gdy w tekście pisanym językiem literackim zostają użyte w niewłaściwej czy też niejasnej funkcji stylistycznej środki językowe zaczerpnięte z innych odmian języka polskiego. Niekiedy może-

⁵ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 58.

⁶ Z. Saloni: „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego. Próba analizy językoznawczej”, Warszawa 1971, s. 202. Por. „Troska o tzw. poprawność jest niejako pierwszym szczeblem w pragmatycznej pracy nad językiem; na szczeblach wyższych praca ta staje się z konieczności pracą nad stylem” (W. Doroszewski: *Poprawność języka a jego kultura i styl*, [w] „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, s. 184).

my się też spotkać z pomieszaniem zasadniczych wariantów polskiego języka ogólnego: pisanego i mówionego. Często spotkać możemy w pisanym tekście uczniowskim nie tylko rażąco kolokwializmy, lecz także środki charakterystyczne dla języka pisanego użyte w sposób przesadny, rażący w tekście nie nacechowanym wyraźnie stylistycznie. Nie pasują więc niejednokrotnie do całości tekstu wyrazy typowo książkowe oraz zbyt skomplikowane, typowo pisane konstrukcje składniowe. Stosunkowo blisko nich stoi przesadna kwiecistość i ozdobność.

Z ostatnio wymienionym zjawiskiem blisko wiąże się uleganie modzie językowej i bezkrytyczne naśladowanie jednego, często zresztą nie najwłaściwszego, wzoru językowego. Wzorem takim może być niekiedy styl artystyczny literatury pięknej, znacznie częściej zaś styl publicystyczno-dziennikarski. Przy nieumiejętnym naśladowaniu, usiłowaniu pisania stylem wyraźnie obcym powstają charakterystyczne wypadki wzajemnego niedopasowania używanych blisko siebie środków językowych (wypadki takie są dopuszczalne tylko wtedy, gdy mają wyraźne uzasadnienie funkcjonalne). Tymczasem w wypracowaniach uczniowskich niejednokrotnie mamy do czynienia z nieświadomym czy pozornie nieświadomym przejmowaniem nie tylko cudzych myśli, ale także cudzych sformułowań, nie pasujących zupełnie do całej wypowiedzi.

W innych pracach metodycznych, skutkiem szerszego rozumienia błędów stylistycznych, jako stylistyczne kwalifikowane są wszelkie usterki leksykalno-frazeologiczne⁷. Możliwe jest również zaliczanie do błędów stylistycznych znacznie mniejszej liczby zjawisk⁸.

Definicja, którą operowałem, wydaje mi się jednak przydatna ze względów czysto praktycznych. Warto bowiem odróżnić wypadki naruszenia normy od wypadków niedopasowania poprawnych środków do kontekstu, bez względu na to, czy dotyczą słownictwa, czy gramatyki. Na przykład naruszenie tożsamości podmiotów imiesłowego równoważnika zdania i wypowiedzenia nadrzędnego, w rodzaju *Idąc ulicą, ugryzł mnie pies*, nie mieści się w normie żadnej odmiany języka polskiego, podobnie jak w żadnej chyba *chorobliwy* nie znaczy *«często chorujący». Czym innym jest użycie środka językowego w niewłaściwej funkcji. Dobrym przykładem jest tu zbędne, nie umotywowane powtarzanie wyrazów i konstrukcji gramatycznych, często zresztą występujące razem.

Dlatego też, moim zdaniem, w świadomości teoretyka kultury języka, a także nauczyciela praktyka, oba te wypadki powinny być od siebie oddzielone (można pomyśleć nawet o tym, by w odpowiedni sposób odgraniczyć je i w świadomości ucznia, zwłaszcza ucznia szkoły średniej). Niestety

⁷ E. Sulimienko: „Stilistyczne oszibki i puti ich ustranienija”, Moskwa 1966, s. 25; M. Kniaginina: „Prace pisemne z języka polskiego w klasach V-XI”, Warszawa 1966, s. 127-129.

⁸ J. Puzynina: *O błędach językowych studentów polonistyki*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 8, s. 456.

wielu nauczycieli pojęciem błędu stylistycznego posługuje się przypadkowo. Na przykład w jednym z najpopularniejszych naszych artykułów metodycznych znaleźć można takie sformułowania: „W klasie XI jeden poważny błąd językowy na każdej stronicy tekstu dyskwalifikowałby pracę pod względem językowym. Na przykład za poważny błąd językowy uważam nieodróżnianie w liczbie mnogiej rodzaju męsko-osobowego i osobowego [sic!], np. *dzieci nie chodzili do szkoły*, lub złe końcówki przypadkowe, np. *składamy hołd Mickiewiczowi*, za drobną usterkę — *tą* zamiast *te* w bierniku liczby pojedynczej”⁹.

I dalej: „Usterki i błędy stylistyczne w pracach uczniowskich polegają na nieporadnej albo wręcz błędnej konstrukcji zdania, np. *siedząc w więzieniu zastała go wojna*, lub na uporczywym powtarzaniu jednego wyrazu bądź zwrotu, np. *Mikołaj Rej czy jak widzimy*. Tego rodzaju objawy świadczą o ubóstwie słownika ucznia i nieporadności w wyrażaniu myśli. Zazwyczaj wiąże się to zjawisko z małym odczytaniem ucznia. Moim zdaniem, styl dyskwalifikuje pracę, jeżeli uczeń wykazuje nieporadność w budowie zdań złożonych, potwarza te same wyrazy w zdaniach blisko siebie stojących, używa terminów nieadekwatnych, wykazuje nieporadność w przechodzeniu do nowej myśli”¹⁰.

Mimo długiego zastanawiania się nad tymi sformułowaniami nie umiem powiedzieć, co ich autor uważa za błąd językowy, co za stylistyczny i w jaki sposób je rozróżnia. W każdym razie, jak się wydaje, błędy fleksyjne zostają zaliczone do językowych. Składniowe znalazły się w obu grupach. Tylko dlaczego błąd w końcówce, mogący z powodzeniem wynikać z prostej pomyłki w pisaniu, ma być ostrzej oceniany niż błąd w użyciu imiesłowa przysłówkowego, pokazujący, że uczeń po prostu nie opanował tego środka językowego? Wystarczy jeden błąd w końcówce na stronie, by praca była zdyskwalifikowana, budowa zdań musi być stale zła. Nie ulega kwestii, że takie kryteria są niesłuszne. Krzywdzą one przede wszystkim uczniów o wyrobionym języku, a mniejszej umiejętności koncentracji, skłonnych do popełniania pomyłek literowych.

Zacytowane zdania świadczą chyba wyraźnie o nieprecyzyjnym rozumieniu błędu stylistycznego. Niestety, o ile się orientuję, podobne niesprecyzowane poglądy na błąd językowy i błąd stylistyczny ma bardzo wielu nauczycieli szkół podstawowych i średnich.

Natomiast wymagania stylistyczne stawiane niekiedy przed uczniami szkół średnich czy nawet podstawowych bywają przesadne i wyrafinowa-

⁹ J. Buyno: *Jak poprawiam prace piśmienne z języka polskiego w klasach od VIII do XI*, „Polonistyka” 1955, nr 2, s. 31. Rażąca pomyłka terminologiczna, zaznaczona w cytacie, nie została poprawiona ani w czasopiśmie, ani w dwóch wydaniach zbioru, w którym artykuł został przedrukowany („Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu w szkołach średnich”. Zestawił i opracował J. Kijas. Wyd. II, Warszawa 1967, s. 260), chyba przez złośliwy przypadek.

¹⁰ Ibidem, s. 29.

ne. W dosyć ostry sposób charakteryzują je M. Kniaginina i W. Pisarek: „Nauczyciel w szkole poświęca wiele wysiłku i czasu, by nauczyć dzieci «ładnie» pisać. A «ładnie» znaczy tu pisać stylem nieudolnie naśladowującym język literatury pięknej. Z uznaniem nauczyciela spotykają się zwykle różne poetyckie inwokacje, nastrojowe opisy przyrody czy pretensjonalne, pseudogłębokie myśli. Aby wzbogacić czynną znajomość słownictwa, prowadzi się specjalne zajęcia poświęcone wyszukiwaniu wyrazów bliskoznacznych, uważając za jeden z głównych błędów stylistycznych powtórzenie w zbyt bliskim sąsiedztwie dwa razy tego samego wyrazu. Powołuje się tu na przykład wybitnych pisarzy, którzy nie pozwalali sobie na dwukrotne użycie tego samego wyrazu nawet w odstępnie kilkudziesięciu wierszy. Wyrobieniu w uczniach sprawności literackiej służą w szkole wypracowania typu *Moja przygoda wakacyjna*, czy *Wiosna*, czy *Zima*. Nieproporcjonalnie mało uwagi wciąż jeszcze poświęca się pisaniu tekstów użytkowych, czego opłakane skutki widzimy codziennie, czytając choćby urzędową korespondencję.

W stylu funkcjonalnym w ogóle, a w wiadomościach prasowych w szczególności kryteria oceny języka są inne niż w tekstach literatury pięknej. Jeżeli rzeczywiście w tekstach literackich wolno uznać za grzech powtarzanie tego samego wyrazu i zalecać posługiwanie się jak największą liczbą wyrazów bliskoznacznych, to w żadnym wypadku nie należy tej samej miarki przykładzać do tekstów funkcjonalnych. W literackim opowiadaniu o psie może się o nim mówić jako o *bestii*, *najlepszym przyjacielu człowieka*, czy *czworonożnym towarzyszem*, podobne omówienia w wiadomości prasowej byłyby niestosowne. Tutaj pisząc o psie, koniu, wodzie, pisze się i należy pisać po prostu: pies, koń, woda”¹¹.

Sąd ten nasuwa dosyć smutne refleksje, ale na szczęście daje obraz trochę wyolbrzymiony, być może pod wpływem działalności jakiegoś pedagoga, przesadnie uczulonego na powtórzenia i popierającego u uczniów pseudoliteracki styl wypowiedzi. Jest on dziwny jeszcze dlatego, że jeden ze współautorów książki, z której został zaczerpnięty, w innej swej pracy formułuje pogląd, że punktem wyjścia do praktycznych ćwiczeń stylistycznych w szkole mają być głównie teksty literatury pięknej¹². Na marginesie warto również zauważyć, że bynajmniej nie wszyscy wielcy pisarze rygorystycznie unikali powtórzeń.

W wypracowaniach, podobnie jak w innych tekstach, nie mogą być kwestionowane powtórzenia celowe, głównie służące do akcentowania logicznego, chyba że źle spełniają swe zadania stylistyczne. Z powodzeniem też można się zgodzić na stosowanie powtórzeń naturalnych, jeśli nie

¹¹ M. Kniaginina, W. Pisarek: „Język wiadomości prasowych”, Kraków 1966, s. 94.

¹² M. Kniaginina: op. cit., s. 35 i nn.

wypływają z wyraźnych niedostatków stylistycznych, ubóstwa językowego czy nieumiejętności operowania zaimkami oraz zdaniami eliptycznymi. U uczniów trzeba naprawdę zwalczać właśnie te bardziej zasadnicze błędy, nie zaś tępić wszelkie powtórzenia.

Cechami stylistycznymi tekstu uczniowskiego powinny być bowiem przede wszystkim prostota i naturalność. Uczeń powinien na ogół operować stylem prostym, odpowiadającym rzeczom i sytuacji, mało nacechowanym, stosunkowo neutralnym; stylem tej, znów najbardziej neutralnej, odmiany języka polskiego, którą Z. Klemensiewicz nazywa stylem normatywno-dydaktycznym¹³.

Każdy, kto ma pewne doświadczenie w redagowaniu własnych lub cudzych tekstów, wie, że tekst poprawny i neutralny stylistycznie może być zredagowany w bardzo różnym stopniu. Redakcja idzie w kierunku nadania mu możliwie największej precyzyjności i klarowności: dobrania najtrafniejszych wyrazów, najlepszego ich powiązania, właściwego rozłożenia akcentów logicznych i rozczłonkowania, uwypuklenia nawiązań między fragmentami itp. I ćwiczenia stylistyczne w węższym sensie powinny chyba mieć na celu właśnie kształcenie tych umiejętności.

Na miejscu dalszym postawimy umiejętność operowania środkami gramatycznymi i leksykalnymi funkcjonującymi w przeciętnym polskim tekście pisanym jako nacechowane. Używanie ich przez ucznia, wskazujące na świadomy wybór wzoru stylistycznego, byłoby stylizacją, wymagającą wprowadzenia środków obcych zasadniczej odmianie stylistycznej, w której utrzymana jest cała wypowiedź.

Jeśli wysunięty wyżej postulat uznamy za umotywowany, dojdziemy do wniosku, że język literatury pięknej, tradycyjnie uważany za najważniejszy wzór stylistyczny, w istocie nie może być w ten sposób traktowany, ponieważ naśladowanie go prowadzi z natury rzeczy do stylizacji, oddala od stylu prostego i naturalnego. Dodać zresztą wypada, że styl artystyczny był w naszej szkole traktowany jako wzór czysto teoretycznie, realizacja bowiem takiego postulatu w praktyce jest niemożliwa. Język klasycznych dzieł literackich jest bowiem znacznie oddalony w czasie od współczesnego, odbija system językowy epok minionych. Tematyka większości tych dzieł wprowadza też z reguły realia obce uczniowi, nie odczuwającemu po prostu potrzeby mówienia i pisania o sprawach, które nie są ważne dla niego samego i które go nie interesują.

W praktyce licealnej znacznie istotniejszy niż oddziaływanie literatury pięknej jest wpływ szkolnych podręczników historii literatury. Ich naśladowanie, często akceptowane bez zastrzeżeń przez nauczyciela, prowadzi

¹³ Z. Klemensiewicz: *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, [w] „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 121.

do tej szkolnej poetyki sztuczności, na którą zwracają uwagę co rozsądniejsi metodycy¹⁴.

Języka wzorowego powinien uczeń szukać gdzie indziej. Z wzorów pisanych w rachubę wchodzi tu — w mniejszej mierze — literatura współczesna, w większej — prasa. Za wzór o największej sile oddziaływania uważałbym styl literatury popularnonaukowej i publicystyki, zwłaszcza z czasopism przeznaczonych dla młodzieży oraz często czytanych przez młodzież. Z pewnością niski poziom językowy prasy polskiej wpływa negatywnie na umiejętności absolwenta szkoły średniej, podniesienie się zaś tego poziomu wpłynęłoby na nie dodatnio.

Konieczne wydaje się sformułowanie odpowiednich praktycznych ćwiczeń stylistycznych. Powinny one polegać przede wszystkim na uzasadnianiu celowości użytych w tekście cudzym lub własnym środków językowych, a także celowym ich wprowadzaniu. Ważna grupa ćwiczeń dotyczyć będzie jednolitości stylistycznej tekstu. Łatwiejsze ćwiczenia można zacząć już w szkole podstawowej. Będzie do nich na przykład należeć zamiana w krótkim opowiadaniu czasu przeszłego na teraźniejszy i odwrotnie. Dla szkoły średniej sformułujemy oczywiście ćwiczenia trudniejsze. Trzeba by tu na przykład przećwiczyć stosowanie zasady paralelizmu składniowego i ewentualnych odstępstw od niego.

W mniejszym zakresie wprowadzimy ćwiczenia w praktycznym wyrażaniu treści różnymi stylami. Nie stosowane są na przykład dotychczas w szkole ćwiczenia polegające na przeredagowaniu tekstu zgodnie z zadanym wymaganiem stylistycznym albo na zredagowaniu tekstów o tej samej treści utrzymanych w różnych stylach.

W obecnym programie licealnym zagadnienia stylistyki uwzględnione są w stosunkowo dużym zakresie w klasie III, jednak w sposób czysto teoretyczny¹⁵ i nie skorelowany z programem ćwiczeń w mówieniu i pisanu dla tej samej klasy. Podobnie teoretyczne jest zatem ujęcie działu stylistyki w odpowiednim podręczniku szkolnym¹⁶. A właśnie ten dział ma do spełnienia ważne zadania w kształceniu umiejętności językowych. Chyba znacznie naturalniejsze byłoby oparcie programu na praktycznych ćwiczeniach stylistycznych. Teoria zaś miałaby tu zadanie wyraźnie służebne: ich podbudowania i uzasadnienia.

¹⁴ J. Tokarski: *Nauczanie gramatyki*, [w] „Metodyka nauczania języka polskiego w klasach V-VIII szkoły podstawowej”. Praca zbiorowa pod red. M. Pęcherskiego, Warszawa 1970; s. 188; A. Wierzbička, P. Wierzbički: *Kształcenie sprawności językowej*, op. cit., s. 129.

¹⁵ „Program nauczania liceum ogólnokształcącego. Język polski. Klasy I-IV”, Warszawa 1971, s. 26.

¹⁶ St. Skorupka: „Język polski. Podręcznik do nauki o języku dla klasy III liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych”, Warszawa 1974.

Piotr Bąk

GWARA KIELECKA NA POMORZU ZACHODNIM

Tereny zachodnie i północne są olbrzymim tygłem, w którym po ostatniej wojnie stapiają się w nowy dialekt mieszany gwary osadników z całej Polski. Za przykład posłuży nam tutaj wieś Rąbino w powiecie Świdwin, w województwie koszalińskim, gdzie we wrześniu 1973 roku prowadziłem badania językowe do Ogólnosłowiańskiego Atlasu Językowego.

Rąbino leży przy linii kolejowej biegnącej ze Świdwina do Białogardu, mniej więcej w jednakowej odległości (16 km) od obu tych miast. Nie jest to wieś jednolita, lecz konglomerat kilku różnych osiedli łączących się ze sobą bezpośrednio. Centrum miejscowości położone przy stacji kolejowej ma charakter małomiasteczkowy: asfaltową jezdnię, chodniki z betonowych płyt. Tu znajdują się: Urząd gminny, w którym główną osobą jest naczelnik gminy, poczta, dwa sklepy spożywcze otwierane na zmianę, sklep mięsny, gospodarstwa domowego i elektrotechniczny, sklep odzieżowy i galanteryjny oraz wielki zakład przetwórci mleka.

Po drugiej stronie toru kolejowego znajduje się drugie centrum przemysłowo-rolnicze. Tuż przy torze są magazyny Gminnej Spółdzielni i budynek gorzelni. Dalej budynek ośmioklasowej szkoły podstawowej i cały kompleks zabudowań Kombinatu PGR. W osobnym nowym pawilonie mieści się Zarząd Kombinatu, dawne czworaki zamieszkują obecnie pracownicy Kombinatu. Sam PGR ma w Rąbinie kilka obór i wielki park maszyn rolniczych oraz traktorów.

Ponadto w skład Rąbina wchodzi przysiółki. W stronie południowej Kołatka i Liskowo oraz Świerzniczka, w której mieszka tylko jeden gospodarz.

Dla pracowników PGR-u buduje się na terenie dawnych czworaków bloki mieszkalne.

Rąbino liczy 850 mieszkańców. Są to osadnicy przybyli tu między 1945 a 1950 rokiem z różnych części Polski. Przeważają osadnicy z Kieleckiego — z powiatu Iłża i Solec, a więc ze wschodniej, nadwiślańskiej części województwa. Ponadto jest kilka rodzin z Wileńszczyzny, z Poznańskiego, a nawet Warszawskiego i Lubelskiego.

Okoliczne wsie w gminie Rąbino mają różny skład ludnościowy. Tak np. wieś Batyń, znajdująca się 5 km na zachód od Rąbina ma niemal całą ludność z Kieleckiego. Na 69 rodzin tylko 5 stanowią osadnicy zza Buga. Dalej na zachód położona wieś Nielep ma odwrócone proporcje, przeważają w niej (70%) „zabugowcy”. Wieś Lipie oddalona 5 km na wschód od Rąbina ma przeważnie osadników z Kłobuckiego.

Mieszkańcy Rąbina pracują albo na własnym gospodarstwie, albo w PGR-ze. Nieliczni zatrudnieni są w Gminnej Spółdzielni jako biuraliści, sklepowi, magazynierzy i dozorczy. Większą liczbę zatrudnia topialnia serów. Niektórzy pracują na kolei.

Kombinat PGR jednoczy PGR-y: Biernowo, Kłodzino, Ludwико Stare, Nielep, Pasęcino, Rąbinko i Wręcino.

Zyciorysy informatorów związane są ściśle z dziejami politycznymi i rozwojem społecznym naszego kraju.

Władysław Rutkowski (autor poniższych tekstów), mieszkający w południowej wiejskiej części Rąbina na Kołatce, urodził się w 1905 roku w Strykowicach, w pow. kozienickim, obecnie zwoleniskim. Ukończył jedną klasę szkoły podstawowej. Ojciec jego był młynarzem i pracował w różnych młynach powiatu opoczyńskiego i kieleckiego. Po ożenku osiadł we wsi Baranów, gdzie miał własny wiatrak. Władysław służył przez 18 miesięcy w wojsku polskim w Jarosławiu i Przemyślu. W czasie wojny Niemcy spalili wiatrak. Po wojnie Władysław ze szwagrem Kowalczykiem przyjechali do Rąbina i tu objęli do spółki duże poniemieckie gospodarstwo, liczące przeszło 40 ha i zaczęli gospodarować. Gdy jeden syn zginął w wypadku drogowym, a drugi zaczął pracować na poczcie w Rąbinie, Rutkowski przeszedł na emeryturę i oddał swoje gospodarstwo na rzecz Państwa. Szwagier na swojej działce gospodaruje nadal.

Rutkowski należy do ludzi światłych. Nie tylko służył w wojsku. Był przez jakiś czas radnym w Rąbinie, a jego szwagier Kowalczyk — sołtysem. Żony ich są siostrami, pochodzą z Woli Soleckiej koło Lipska.

Jak wielu współczesnych mieszkańców wsi Rutkowski jest właściwie bilingwistą. Potrafi dość poprawnie posługiwać się ogólnopolskim językiem kulturalnym, który stosuje w kontaktach z inteligencją miejscową i obcą, w rozmowie z naczelnikiem gminy, z komendantem milicji obywatelskiej, z nauczycielami. Synowa Rutkowskiego, wdowa, jest nauczycielką, ma więc na co dzień kontakty z językiem ludzi wykształconych. W domu jest radio, telewizor, stopy czasopism i biblioteka.

W kontaktach jednak z żoną, ze szwagrem, z sąsiadami w gospodzie posługuje się Rutkowski „uszlachetnioną” gwarą wyniesioną z północno-wschodniej części województwa kieleckiego.

Jego mowa zachowała tylko niektóre cechy gwary kieleckiej. Są to przede wszystkim cechy właściwe wszystkim dialektom polskim, a więc pochylenie niegdyś długiego *a*: *pon, mom, som*.

Z gwary kieleckiej pozostało Rutkowskiemu ograniczenie ścieśnienia niegdyś długiej samogłoski *e*: *brzeg, śnieg*; ale *kwicie, wirzba, pliwnik* «kosz na plewy».

Nie ma również ścieśnienia samogłoski *e* w grupie: *eN*: *korzeń, pień*, nawet *cień*, gdzie *e* znajduje się między dwiema miękkimi spółgłoskami. Z tym wiąże się rozszerzenie artykulacji *i, y*, przed *M*: *młóciemy, stojemy, patrzymy*.

Tylko grupa *ej* na końcu wyrazu daje *y* lub *i*: *blizy, dali*, «bliżej», «dalej».

Samogłoska nosowa *ę* traci nosowość na końcu wyrazu: *ide, patrze, stoje*. Natomiast w środku wyrazu przed spółgłoską zwartą ulega rozkładowi na *em, en, eń*: *demby, cienty, kreńcić sie*. Samogłoska tylna *ą* przed zwartymi daje *om, on, oń*: *domb, kont, końdział*. Przed spółgłoską *g* i przed *ł* w czasie przeszłym samogłoska *ą* podwyższa artykulację, zbliżając się wartością ustną do *u*: *wyciunął*. Ponadto przed *ł* i na końcu wyrazu przeważnie traci nosowość: *idu, robiu*. Ci sami informatorzy wymawiają tu również *-om* lub *um*: *idom, idum* oraz zawsze *som* «są».

Taka wymowa samogłosek nosowych nie jest typowa dla kielecczyny, gdzie przeważnie obie tracą rezonans nosowy. Być może, że wymowę tych samogłosek wyniósł informator z domu rodzinnego. Urodził się bowiem na północ od Zwolenia, a według Nitscha granica zaniku nosowości biegnie przez Końskie i Zwolen¹.

Mazurzenie w mowie informatorów na ogół konsekwentne, chociaż wiedzą, gdzie należy mówić *cz, ż, sz*. Często więc w odpowiedziach dają dublety, np. *żywica* i *zywica*. W swobodnej mowie lub w zapale opowiadania przeważnie nie robią omyłek.

Fonetyka międzywyrazowa jest konsekwentnie bezdźwięczna w odmianie czasu przeszłego: *setem, seteś, robiliśmy*. W innych połączeniach wyrazów bywa bardziej chwiejna: *laz rós* i *las mały*.

¹ Por. K. Nitsch: „Dialekty języka polskiego”, Wrocław 1957, s. 102.

Spółgłoski *s*, *ś* między samogłoskami ulegają podwojeniu: *bosso*, *lassy*.

W 2. os. lmn. występuje tylko końcówka *-ta*. Tylko w formach grzechnościowych *-cie*. Forma liczby mnogiej obowiązuje również w 3. os. lmn: *Rutkowski majom*, *pošli*, *byli*, a także *mama mówili*, *siostra byli*. Formę 1. os. lmn. urabia się albo według wzoru kulturalnego: *pośliśmy*, albo według wzoru gwarowego *poślimy*², lub *my pošli*. W 3. os. lmn. zwyciężyła forma rzeczowa: *chłopy kopały*.

W słownictwie zachował się wyraz *brzemie* «ciężkie narzędzie»: *przyniós brzemie drzewa*. Oryginalną aspirowaną formę przyjęło słowo *chyle* «ile». Interesujący jest przysłówek *przódzi* «przedtem, dawniej»: *Tero to mowa jez uślachtetniuno*, a *przódzi to mówily po chamsku* (Rutk.). Rzeczownik *postronek* ma tu formę *strunek*.

W opowiadaniu Rutkowskiego stosowałem na ogół pisownię zgodną z ortografią polską. Tylko labializowane *o* oznaczam przez *uo-* dla odróżnienia labializacji od nagłosowego *ł* — np. w wyrazach *uokno* i *łopata*. Staralem się również zaznaczyć fonetykę międzywyrazową.

BOSO NA LODZIE

Na zime uociec nom kupił buty. W niedziele posed do kościoła, a nom zapowiedziół:

— Jagbyšta pošli na lód w butach, to jo bym wom doł!

No to my buty zůstawili i wio bosso na lód! Tu sie kozdy kuli, bo w nogi zimno jag djabli. Ale puźni, panie, jak sie nogi rozgrzoły, to lotaliśmy po tym lodzie, oz ludzie śli s kościoła. I ludzie byli zdrowe, zdrowe! Zdrowe byli i długo zyli. Jeden chłop miał sto lot. Roz było trzydzieści stopni mrozu, chłop gruby, zdrowy, nic sobie s tego nie robił. uOpił sie maślonki, kwaśnego mleka, abo kwasu s kłody, jak post przyszet. Nawet w niedziele jedli kartofle i kwas s kapusty. Wode loli do kapusty i ten kwas gotowali i dodowali du niego grzybków. Gotowali kluski z makiem. Siemie konopne tarli, miesali z mońkom i robili s tego kluski. Kase były różne: grycano, jencmienno, a tero ludzie kasy prawie nie jedzom. Jo z Centrali* przywiósem prosa i zasiołem. To sie Miemcy (jesce wtedy były tu Miemcy) przyglondali, co to takigo jest.

WIDZIOŁEM DJABŁA

Jo juz w zyciu widziołem rozne rzeczy, panie kochany. Jo bym panu powiedziół jedne rzec. Nos sie dzisiaj agituje tag abo tak. Jo juz widziołem rozne rzeczy na świecie. Djabła widziołem. To jez doświadczenie, panie kochany, bo zeby to było w nocy, to mógbym sie pomylić, ale we dnie. Nig mnie nie przegodo, nig mi nie przetłumacy. Wiem, ze cóż istnieje na świecie, ze cóż jest.

² Por. K. Dejna: „Zasady i podstawy dialektologicznej regionalizacji terytorium etnicznego”, ETN, Łódź 1972, s. 9.

* Z centralnej Polski, z Kieleckiego.

Jo widziołem djabła i nie jo som, bo noz było dwanaście ȳosób. Na pier-sy widok to był ksiondz, a późni się ȳokożoł djaboł. S pocontku f postaci ksiendza sie ukozoł.

To było w niedziele, f casie sumy, f południe. Noz było dwanaście ȳosób, pastuchów. Jo byłem noimłotsy. Miołem moze dziesiendź lot. Dziewcyny i chłopoki paśli bydło. Nie pamientom jus, chyle było dziewcyn, a chyle chłopoków, ale zdaje mi sie, ze było trzy dziewcyny. To było przy leście na taki drodze. Zydzi wykorcowali las, a późni sprzedowali ziemie chłopom. A póki nie wysprzedali tego, to chłopcy tam paśli bydło, dopóki nie wy-sprzedali wszystki ziemi.

(To jez duza pisanio. Powinni panu dadź magnetofon. Pan stowio pyta-nia, a magnetofon nagrywo ȳotpowiedzi).

Ale fszystkiego na roz nie mogli sprzedać. Było po tym wycientym leście paświsko i paśliśmy na nim bydło. To, co ȳopowiadom, dziolo sie w niedziele f południe. Dzień był pogodny. Słunce świciało ładnie. My tag badali, cy juz jes południe. Jak stanuł jeden, a drugi na jego cieniu i siengneli sie renkami, to było południe. To było lato, tak przede żniwy. Ftedy słunce chodzi naiwyzy, a cień jez malutko.

Jak przychodziło południe, to bydło było najedzone i kładło sie na łonce. Przychodziła jego pora, to sie kładło i gryzło sobie dźwieke, a my zacynali sobie grać f świnie. I tak sobie f to niedzielne południe gromy w dzikom świnie. Ale spojrzolem na las, patrze, a tu idzie ksiundz du nos. F sutannie idzie, w rogatyfce na głowie. Tam stoły jesce takie chojoki, co miały moze po trzydzieści metry wysokości. To ten ksiondz wydoł mi sie taki wysoki jak te chojoki.

Jo go piersy zauwozyłem, bo byłem tworcom ȳobrucuny f te strune du niego. Zobocylem, ze był tyli, co i chojoki. Był moze ȳod nos tag na sto metry, jag go tag zobocylem. Set w naszym kierunku. To było w nie-dziele, f samo południe.

Jag go zobocylem, to wołom:

— O, paczta chłopoki, o, ksiondz idzie!

Jak krzyknułem, to wszyscy przestali grać, staneli i patrzom: Wszyscy przestaliśmy grać f te świnie i patrzemy na tego ksiendza.

Prose pana, wienc ten ksiondz przychodzi blizy nos, moze tag na sie-demdziesiond metry. Wienc te chłopoki, co tam były, mówio:

— Ni moze być, zeby ksiondz był taki wysoki jak te drzewa! Ale sto-jemy dali cekomy, co to s tego bedzie. A ksiondz zbliżo sie blizy, moze był ȳod noz na pięndziesiond metry, moze chyleś. A my patrzemy i widziemy, ze mo wielgachny ȳogun i ten ȳogun jemu chlazd w jedne strune, chlazd w drugom strune, jagby sie krowa ȳoganiała z muchów. I spot ty sukienki tag mu tam ten ȳogun chlastoł, panie.

Stojemy dali. Nareście przychodzi do nos, moze tag na trzydzieści metry. Patrzemy, a ȳun mo toporek po pachom, a ȳostrze błyscy sie w słońcu i jez ȳobrócune w nasom strune. Tag było wszystko wyraźnie

widać. Wtedy jeden z nos, noistarsy, moze miał pietnaście lot, moze sesnaście, ten noistarsy pastucha zwroco sie do nos i powiadao tak:

— Jag Boga kochom, to jez nie ksiondz, to djaboł. Uciekejmy — powiadao.

«Otskocylismy w bok, a nase bydło lezało sobie na łonce kawołego uod nos. Lecimy do bydła. To było tak pięndziesiond metry, moze seździesiont, tak coś kole tego.

Prose pana, dolecieliśmy do tego bydła, a ten starsy pastucha mówi:

— Zatrzymejmy sie! Staniemy i zobocemy, gdzie un pójdzie!

Staneliśmy koło swego bydła, kozdy koło swoich krów i tag mówimy:

— Jag bedzie za nami sed, to bedziemy krowy gnadz i uciekać.

No i, prose pana, staneliśmy koło tego bydła i cekomy. Nareście dosed do tego miejsca, gdzie myśmy f te śwynie tam grali, gdzie te dołki były wyrzniente w murawie. No i, prose pana, tam zginol. I śladu nie było zodnego. A myśmy pognali krowy i pošli do dumu. A ten starsy powiadao:

— Widzita chłopoki? To za to, ześmy w niedziele w samom sume dołki rzneli, to noz djaboł przegunił.

Strachu wielkiego nie mieliśmy, bo to było we dnie w samo południe. Dopiero jag my zobocyli te siekire, to myśmy strachu dorwali, bo ten starsy powiadao:

— Uciekejta, bo un nos tom siekirom wyrombie!

• Dlatego nig mi nie przetłumacy, ze zodnych duchów ni ma.

SLOVENSKÁ LEXIKOLÓGIA, T. II

Podręcznik akademicki „Slovenská lexikológia”, t. II zawierający opis zasobu słownego słowackiego języka literackiego, pióra P. Ondrusa¹, jest pierwszą tego typu publikacją przeznaczoną dla studentów filologii słowackiej wydziałów filozoficznych i humanistycznych.

Leksykologię pojmuje Ondrus — zgodnie z utartym podziałem językoznawstwa — jako tę jego część, która zajmuje się zasobem słownym, tzn. słownictwem języka. Słownictwo danego języka może być badane w aspekcie historycznym lub synchronicznym. Tu autor analizuje słownictwo współczesnego literackiego języka słowackiego pod względem znaczenia, wartości stylistycznej, zróżnicowania terytorialnego i socjalnego. Tematyka ta wypełnia cztery zasadnicze rozdziały książki. Na pozostałe rozdziały składają się mniejsze objętościowo informacje dotyczące dyferencjacji słownictwa z punktu widzenia pochodzenia, czynnego i biernego używania wyrazów, frekwencji, struktury słotwórczej oraz należytego zastosowania. Cenny jest też rozdział traktujący o frazeologii. Informacyjne znaczenie ma rozdział końcowy (także indeks rzeczowy bardzo potrzebny dla celów studyjnych) pt. *Z leksykografii słowackiej*, zawierający opis najważniejszych — współczesnych i dawniejszych — słowników słowackich. Obfity materiał ilustrujący oraz podane do każdego rozdziału notki bibliograficzne czynią z pracy Ondrusa wzorową publikację dydaktyczną.

W niespełna stustronicowym podręczniku siłą rzeczy autor tylko ogólnie zaznaczyć może niektóre istotne dla teorii sprawy (np. samo pojęcie i rozgraniczenie wyrazu — nazwy, stosunku wyrazu do desygnatu, motywacji tworzenia nazw, deetymologizacji motywowanego wyrazu itd.), nie wdając się w polemiczne rozważania i komentowanie rzeczy dyskusyjnych. Warto przy tym podkreślić, iż Ondrus nie rezygnuje z teoretycznej podbudowy tam, gdzie sama materia niejako zmusza do tego (np. przy zagadnieniu powstawania nazw, tworzenia nazw prostych i złożonych itp.).

Polskiemu odbiorcy (choć nie on jest adresatem książki) nasuwają się refleksje natury porównawczej. Nietrudno dostrzec, że wiele wyrazów z tzw. podstawowego zasobu słownego wspólnych jest językowi słowackiemu i polskiemu² (*zem, voda, slnko, pole, hora, les...*). Rozszerzając te zestawienia również na język czeski, zauważymy dalsze wspólne nazwy, które dzieli słowacki z polskim, a dla których język czeski ma odmienne odpowiedniki: *bocian* (cz. *čáp*), *zemiak* (*brambor*), *robiť* (*pracovať*), *murár* (*zedník*), *tovar* (*zboží*), *pivnica* (*sklep*), *zbožie* (*obilí*), *bielizeň* (*prádlo*), *stavka* (*sázka*), *konár* (*větev*), *teraz* (*téd*), *okuliare* (*brýle*), *vojna* (*válka*).

Z drugiej strony, te same w obydwóch językach wyrazy mają odmienne znaczenie (lub przynajmniej część znaczeń odmiennych): *byvať* (p. *mieszkać*), *nebohý* (*zmarły*), *porážka* (*zawał*) — lub inną wartość stylistyczną: słow. *flaša* «butelka» jest wyrazem literackim, neutralnym, podczas gdy polski wyraz *flaszka* jest nacechowany³; po-

¹ Pavel Ondrus: „Slovenská lexikológia”, t. II. *Núka o slovnej zásobe*, Slovenské Pedagogické Nakladateľstvo, Bratislava 1972, s. 92. Pierwszy tom, pióra prof. J. Horeckiego, dotyczy słotwórstwa (SPN, Bratislava 1971).

² Z odmianami fonetyczno-graficznymi.

³ Por. *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1973: *flaszka* wych. z użycia.

dobnie *šofér* «kierowca», *gazda* «gospodarz w ogóle» (w języku polskim tylko «gospodarz na Podhalu»), *bába, bábka* «lalka», *prítomnost* «obecność; dzień dzisiejszy» (w języku polskim znaczenie «obecność» jest nacechowane, por. SD kwalifikator *daw.*).

W dziedzinie zarówno neologizmów, jak i w ogóle wyrazów zapożyczonych, zaobserwować można przyjęcie się w językach słowackim i polskim (jak również czeskim) wielu identycznych nazw odbijających zmiany zaszłe w naszych państwach po roku 1945, jak też szybki rozwój techniczny w obecnych czasach, por. *mládežník, ľudová demokracia, kombajn, brigáda, dispečer* itd.

Szerokie możliwości porównawcze istnieją w zakresie nazw złożonych, kilkuwyrazowych. Słowacki daje — podobnie jak czeski⁴ — w wielu wypadkach pierwszeństwo derywatom tam, gdzie język polski posługuje się nazwami złożonymi, analitycznymi. Można to zilustrować nazwami z zakresu nom. loci: słowackie (i czeskie) *riaditeľňa, sporiteľňa, bojisko, ihrisko* — *gabinet dyrektora, kasa oszczędności, pole bitwy, plac zabaw*.

„Slovenská lexikológia”, t. II — *Náuka o slovnej zásobe* Pavla Ondrusa spełnia przede wszystkim cele dydaktyczne jako podręcznik akademicki do nauki o słownictwie współczesnego słowackiego języka literackiego. Jej zastosowanie i przydatność są o wiele szersze, zarówno dla slawistów, jak i dla ludzi interesujących się sprawami języka.

Jiří Damborský
(Ostrava, ČSR)

TEKSTY POMORSKIE F. LORENTZA

„Teksty Pomorskie” F. Lorentza zostały wydane prawie 50 lat temu. Bogaty, bo składający się z 1000 tekstów, zamieszczonych na przeszło 800 stronach, zbiór jest plonem intensywnej i długotrwałej pracy, której metody nie są bliżej znane ani badaczom polskim, ani niemieckim. Potwierdzają to słowa dra Friedhelma Hinzego z Berlina: „Na temat, w jaki sposób F. Lorentz zbierał teksty słowiańskie i kaszubskie, nic nie jest mi wiadomo. Nie napotkałem nigdzie jakichkolwiek wiadomości”¹. Faktem znanym i bezspornym w tych dociekaniach jest osobisty kontakt niemieckiego dialektologa z ludnością pomorską. Nie wyjaśniona pozostaje do tej pory sprawa źródeł, z których pochodzą zapisane przez Lorentza opowiadania. Zdaniem Hinzego teksty są tworem autentycznymi, „bez niemieckiej podstawy”, a dowodem tego jest ich prostota składniowa. Hinze zwraca także uwagę na to, że Julian Krzyżanowski opracowując „Bajkę polską w układzie systematycznym”, do skonstruowanego przez siebie schematu włączył również utwory kaszubskie. „Nie ma też w tych tekstach, o ile dobrze pamiętam — pisze Hinze — typowo niemieckich bajek według braci Grimm”². Trzecim dowodem wskazującym na autentyczność tekstów są ich brudnopisy: „Lorentz pisywał niezmiernie szybko, chyba pod dyktandem”³.

Znana mi jest także inna, ciekawa relacja dotycząca zbierania tych tekstów. Doc. dr H. Górniewicz podczas swoich badań dialektologicznych na Pomorzu spotykał

⁴ Por. mój artykuł: *Charakteristika polštiny v provnání a češtinou*, „SFPS” V, 1965, s. 261-268, szczególnie s. 267.

¹ Z udostępnionego mi listu dr F. Hinzego pisanego dnia 24 IX 72 do prof. dr Hanny Taborskiej.

² Ibidem.

³ Ibidem. Jak wiadomo, w Akademii Nauk w Berlinie znajduje się bogata spuścizna rękopiśmienna po F. Lorentzu.

starszych ludzi pamiętających Lorentza. Opowiadali oni, że nosił przy sobie „książeczki z bajkami”, których fragmenty dawał im do przeczytania, a następnie kazał głośno streszczać celem otrzymania gwarowego zapisu.

Istotnie, bajki spośród wszystkich tekstów stanowią najliczniejszą grupę. Opowiadań, których treść można uznać za prawdziwą, jest około 30. Pomiędzy tymi dwoma typami wypowiedzi oscylują anegdota i legendy. Do bajek zbliża je bardziej lub mniej w nich ukryty pierwiastek fantastyczny oraz wynikający z treści morał; pozory autentyczności zaś nadaje im zwykle bardzo szczegółowa geograficzna lokalizacja przedstawianego wydarzenia. Dotyczy to zwłaszcza legend, których motywy są powszechnie znane (np. zamiana człowieka w kamień, historia dzwonów zatopionych w jeziorze). Trudno wskazać, jaki procent tekstów stanowią utwory regionalne, gruntowną analizę zbioru pod kątem przynależności etnicznej opowiadań należy pozostawić badaczom kultury ludowej. Tutaj ograniczam się do spostrzeżeń ogólnych. Większość przytaczanych bajek mieści się całkowicie w ponadregionalnych, wszechkulturowych schematach tego gatunku. Jako przykład wymieniam ogólnie znaną bajkę o lisie, który położył się na drodze udając martwego (u Lorentza występuje ona 20 razy, przy czym kilkakrotnie rozszerzona jest o inne znane warianty). Inny motyw: wędrówka zwierząt powtarza się 15 razy. W grupie bajek trafiamy na utwory znane pod potocznymi tytułami: „Czerwony kapturek”, „Jaś i Małgosia”, „Kopciuszek”, „O straszliwym smoku”, „O biednym rybaku i złotej rybce”. To tylko kilka przykładów. Niekiedy motywy poszczególnych bajek krzyżują się ze sobą, tworząc utwór o nowej treści. Ważna jest dla nas także wielość rozwiązań i wymiennosc elementów magicznych: Baba Jaga zostaje bądź wsadzona przez dzieci na łąkę i upieczona w piecu, bądź w pogoni za nimi topi się w jeziorze; królewna zostaje porwana przez smoka, ogromną żmiję, dziką, olbrzymę lub feniksa, a jej wybawcą może być ubogi chłop, krawiec, strzelec lub syn królewski. Środkiem uzdrawiającym jest albo cudowna woda z niedostępnej studni, albo jabłko z zakłętą ogrodu, albo śpiew złotego ptaka. Żaden z tych elementów nie decyduje o przynależności regionalnej bajek. Niemal dosłowne powtarzanie się niektórych tekstów świadczy o tym, iż były one opowiadane przez informatorów po przeczytaniu tej samej bajki, wybranej zapewne przez Lorentza z jego „książeczki”. Z kolei wymiennosc niektórych postaci i przedmiotów w bajkach o tej samej fabule jest dowodem dużej inwencji twórczej opowiadających. Lorentz mógł tu jedynie sugerować pewne wątki. Mamy prawo również przypuszczać, że źródłem niektórych bajek były ówczesne czytanki szkolne. Pamiętajmy o tym, że każdy z informatorów legitymował się wykształceniem elementarnym.

Twórczość regionalną w omawianym zbiorze reprezentują legendy (najbardziej oryginalne są podania: o figurze Matki Boskiej z Sianowa, o obrazie N.M.P. ze Swarzewa oraz o pochodzeniu nazwy *Chmielno*), anegdota (np. historia o tym, jak Żyd oszukał proboszcza na koniach, jak małpa księdzu pieniądze połknęła, opowiadania o sąsiadach, którzy wiedli spór o granicę, o wyborach nowego sołtysa, o domu, w którym zapomniano zrobić okien) i bardziej od nich prawdopodobne historie z prywatnego życia rozmówców Lorentza. Koncentrują się one wokół spraw gospodarstwa domowego, pracy w polu, chorób; zawierają wspomnienia z pobytu w wojsku; opisują ciekawsze odpusty i przygody z duchami (w przekonaniu opowiadających te ostatnie są również zdarzeniami prawdziwymi).

Interesującym materiałem porównawczym dla konfrontacji z tekstami zapisanymi przez Lorentza są „Północnopolskie teksty” K. Nitscha⁴ oraz wszystkie teksty kaszubskie publikowane w latach późniejszych⁵.

⁴ „Północnopolskie teksty gwarowe od Kaszub po Mazury” (z mapką) pod redakcją K. Nitscha, Kraków 1955.

⁵ Ostatnią interesującą pozycją tego cyklu są *Teksty północnokaszubskie* opracowane przez Edwarda Brezę, opublikowane w „Języku Polskim” („Język Polski” LIII, 31-38).

Odległość czasowa, jaka nas dzieli od roku wydania „Tekstów Pomorskich” jest dostatecznym argumentem za tym, aby podjąć próbę ich oceny z punktu widzenia potrzeb naukowych współczesnego dialektologa.

Niewątpliwą zaletą pracy Lorentza jest sama liczba przekazanych nam tekstów. Zawarte wśród nich utwory regionalne stanowiące cenny materiał dla folklorysty, są także ciekawe dla językoznawcy ze względu na większe, w porównaniu z bajkami, zróżnicowanie i zindywidualizowanie stylu. Nie ma w nich bowiem odtwarzanych w bajkach, charakterystycznych dla tego gatunku, utartych schematów zdaniowych, którymi są cytowane tu przykładowo wprowadzenia: „Jeden król miał córkę, ta była bardzo piękna” (tekst 288, 570), „W starych rokach był jeden król, ten miał trzech synów” (tekst 646), „Raz szli dwa dzieci w las” (tekst 762); oraz typowe formuły zamykające treść bajki np. „A on się ożenił z nią i oni żyli długo” (tekst 755), „I on się ożenił z nią i żyli długo szczęśliwie” (tekst 782, 865), „Tak on wybawił ten pałac i ten król podarował mu za to wiele pieniędzy” (tekst 783).

Jednakże dla ścisłych dociekań dialektologicznych przedstawiony przeze mnie uprzednio podział tekstów nie jest istotny. Celem niniejszej notatki jest również zwrócenie uwagi na zarysowującą się problematykę badawczą „Tekstów”. Świadomie pomijam tu zagadnienia leksyki, słowotwórstwa, fleksji i fonetyki. Zostały one szczegółowo opracowane w innych dziełach Lorentza poświęconych dialektom pomorskim. I — jak się wydaje — materiał zawarty w „Tekstach” ściśle odpowiada opisom dialektów kaszubskich dokonany przez Lorentza w „Slovinzische Grammatik” i w „Gramatyce Pomorskiej”. Dziedzinę, dla której opracowania omawiany zbiór jest niezbędny, stanowi składnia.

Budowę syntaktyczną tekstów charakteryzuje przewaga zdań złożonych współrzędnie. To dominowanie parataksy nad hipotaksą jest cechą typową także dla innych gwar polskich. Sygnalizowana przez Hinzego prymitywność składni uwidacznia się też w kolejnym powtarzaniu się w jednym tekście tych samych konstrukcji, np. spójników z zaimkami, zaimków z czasownikami. Liczne we wszystkich typach opowiadań dialogi przytaczane są jako mowa niezależna. Uwagę zwraca niewielka liczba przydawek ograniczających się tylko do określeń koniecznych np. *stary chłop, klasztorny las*.

Pytanie, na które przede wszystkim należałoby odpowiedzieć, brzmi: w jakim stopniu budowa składniowa tekstów pomorskich jest zbliżona do ogólnej budowy składniowej innych polskich tekstów gwarowych, a w jakim stopniu wykazuje cechy odrębne? Konieczne byłoby zanalizowanie występujących w zdaniach wskaźników zespolenia oraz sporządzenie liczbowego lub procentowego zestawu części mowy i części zdania zawartych w wytypowanych do badań tekstach. Inna bardzo ważna sprawa dla tego zagadnienia to wpływ zapożyczeń niemieckich, który w dziedzinie składni jest o wiele słabszy niż w dziedzinie słownictwa. Konstrukcje niemieckie widoczne są przede wszystkim w zdaniach typu: „on jest trzy lata stary”, co odpowiada niemieckiemu: „er ist drei Jahre alt”. O pozostałych kalkach niemieckich możemy powiedzieć, że występują sporadycznie. Interesującą rzeczą byłoby porównanie pod tym kątem tekstów Lorentza z tekstami kaszubskimi zanotowanymi współcześnie.

Podsumowując, stwierdzić należy, że materiał składniowy zawarty w „Tekstach Pomorskich” F. Lorentza może być wykorzystany nie tylko do wniosków ogólnych.

Jadwiga Zawadzka

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Działające już w kilku miastach telefoniczne poradnie językowe (pierwszą z nich była poradnia Zakładu Języka Polskiego w Uniwersytecie Warszawskim) co czas pewien przypominają w prasie o swoim istnieniu. Czyni to np. poradnia Instytutu Fil. Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego (*Masz wątpliwości, jak pisać? — Dzwon do poradni językowej UG*, nr 242 z 1974 r. „Dziennika Bałtyckiego”). Najczęściej poruszana tematyka — to ortografia i odmiana nazwisk, zwłaszcza żeńskich, trafiają się też zapytania nieraz trudne — z dziedziny etymologii.

Teksty reklamowe zagranicznych wyrobów, pisane niby po polsku, to często wykorzystywane, ale nigdy nie wysychające źródła humoru. Parę przykładów z tego właśnie zakresu — tym razem chodzi o artykuły kosmetyczne — przytacza nr 239 „Wieczoru Wrocławia”, *Bywa i tak — Pachną i śmieszą*. Uśmiechnijmy się i my: „Pachnący fantazyjny sposób w stylu nowoczesnych ludzi” albo „Silna woda kolońska według nowoczesnej koncepcji”.

Oczywiście humor to mimowolny, a na jego dnie leży ziarnko goryczy: że też zagraniczne firmy, a powiedzmy otwarcie — także te z zaprzyjaźnionych krajów demokracji ludowej — nie umieją się zdobyć na szacunek dla polskiego odbiorcy, który pragnąłby obcować z poprawną polszczyzną także przy lekturze ulotki firmowej.

Waldemar Chołodowski w nrze 19 miesięcznika „Teatr” (*Ze słuchu — Sprawa języka*) publikuje interesujące uwagi na temat konkurencji między radiem i telewizją. Autor oczywiście broni stanowiska, iż oba te publikatory wcale nie muszą ze sobą walczyć, czy wzajemnie się bać, ale pracować zespołowo, uzupełniając się. W toku tych rozważań znalazło się trochę miejsca — mniej co prawda niż zapowiada tytuł — dla spraw języka. Autor stwierdza, że w radiu „przyjął się wzorzec mówienia chłodno i rozważnie, z dystansem”. Jedyne wyjątek stanowią sprawozdania sportowe, których język aż dyszy emocją i bezpośredniością, zresztą aż do przesady, bo powstają z tego „bełkot i jakieś niegramatyczne strzępki”. Niemniej ci właśnie „bełkocący”, ale za to osobiście przeżywający swoje wypowiedzi radiowcy „mają słuchaczy” — jak się wyraża red. Chołodowski, który oprócz owej spontaniczności postuluje większą indywidualizację głosów odzywających się w radiu, a jeśli chodzi o dyskusję — żąda jej żywości nie tylko co do treści, ale i formy: niech padają argumenty ostre, niech słowo czasem urywa się, niech zmienia się napięcie głosu. „Jest też miejsce na autoparodię — kończy Autor — na odwoływanie się do własnej tradycji radiowej podcieniowane humorystycznym dystansem”.

Skoro już zabarwiliśmy tę rubrykę tonacją lekko żartobliwą, zatrzymajmy się na chwilę przy felietoniku (ebe) w 288 nrze „Głosu Koszalińskiego” (*Półgłosem — PPGKiM WZGKiM, 7 KPP*). Autor przypomina, że „od czasu do czasu prof. Doroszewski i środki masowego przekazu wszczynają kolejną kampanię przeciwko stosowaniu nadmiernej liczby skrótów”. Szczególnie wonnym kwiatkiem z tej oślej łączki jest w rzeczy samej napis na ulicznej tabliczce w Czaplinku: „Pl. 7 K.P.P.”. Co ten

skrót znaczy? Przechodnie interpretowali ową tajemniczą nazwę jako „coś związanego z historią Polski”. No i rzeczywiście, chodzi o *siódmy kołobrzeski pułk piechoty*, ale owe trzy litery na tabliczce — to rzeczywiście dziwoląg.

*

Wł. Kopaliński w felietonie *Z dzienniczka* (nr 233 „Życia Warszawy”) otrzepuje z kurzu zapomnianą dziś książeczkę Wł. Niedźwiedzkiego, współautora *Słownika warszawskiego*, wydaną pod koniec pierwszej wojny światowej, a zatytułowaną „Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne”. Kopaliński nie bez słuszności pisze, że autor wzoruje się na purystach niemieckich i czeskich, i usiłuje polszczyć wyrazy ogólnoeuropejskie. Oto próbki: *akustyka* — *głośnictwo* lub *głosownictwo*, *szpital* — *chorowalnia*, *artysta* — *umak* lub *umiejętnik*, *nerw* — *czujnik*. Rzeczywiście, niektóre propozycje wyraźnie nawiązują do czeszczyzny, np. *gędźba* (*muzyka* — czeska i słowacka *hudba*), wspomniany już *umiejętnik* to po czesku *umělec* (słow. *umelec*). Również *szpital* ma czeską nazwę utworzoną od rzeczownika oznaczającego chorobę: *nemocnice* — od *nemoc* (słowacki idzie i tu za czeskim wzorem: *nemocnica*). Dodajmy bezstronnie, że i my mamy *lecznice*, wyraz swojski, ale przyjemniej dla słuchacza kojarzący się z *leczeniem*, nie zaś *chorowaniem*. Wiele innych, rzeczywiście zabawnych przykładów podaje jeszcze red. Kopaliński (choćby: *hangar* — *lotnisko*, wyraz taki powstał, ale co innego oznacza, *onanista* — *psotnik*, *czajnik* — *herbatnik* itp.). Książka taka — to istotnie już tylko ciekawostka...

Lubujący się w mieszaniu tematów autor felietonu biada również nad wchodzącym w życie sposobem dzielenia wyrazów (w druku) bez zwracania uwagi na ich budowę, a więc *ud-usić*, *nap-rawdę*, określając to jako „objaw powrotnego analfabetyzmu”. No tak, podobne siekanie wyrazów nie budzi w nikim chyba zachwyty, ale z drugiej strony chodzi przecież o względy czysto praktyczne techniki graficznej. Nie dotyczy to języka.

*

Do tematów nierzadko powracających na łamy prasy należy walka z wulgarnością języka, zwłaszcza — ale nie tylko — języka młodzieży. Zjawisko to trwa, a może nawet narasta, nic przeto dziwnego, że publicyści o nim piszą. Inteligentne uwagi, dotyczące owej plagi społecznej, zamieszcza w nrze 243 lubelskiego „Sztandaru Ludu” Adam Włodkiewicz (*Nasze refleksje — Pomiędzy fantazją i „łacina domową”*). Inteligentne, bo autor dość obszernie wypowiada się najpierw na temat środowiskowej gwary młodzieży, której obrazowe, jędrne wyrażenia zyskały jego — a zapewne nie tylko jego — sympatię, jak choćby: *zejść z ambony* (= skończyć nudne przemówienie, czyli *trucie*), *wachlować się uszami* (= pilnie słuchać wykładu) itp. *Ale tapeta!* — to oczywiście okrzyk na widok zbyt umalowanej i obwieszanej świecidełkami dziewczyny, natomiast *nie utynkowana* — co według Autora ma być synonimem *tapety* — to raczej coś wręcz przeciwnego: «dziewczyna nie umalowana, nie upudrowana». Otóż w odróżnieniu od owego obrazowego sposobu wyrażania się, właściwemu każdej grupie społecznej, a w szczególnym stopniu środowisku uczniowsko-studenckiemu, sposobu wyraźnie sympatycznego, istnieje *język zapluskwiony* (jak pisze red. Włodkiewicz), *łacina domowa* lub tzw. *rzucanie mięsem* — czyli mowa jawnie wulgarna, którą należy zwalczać. Autor przypomina, że w powyższej sprawie często czytelnicy zwracają się do redakcji, wzywając przede wszystkim szkołę do podjęcia odpowiedniego przeciwdziałania. Autor przytacza nawet obszerne urywki takich listów, jak np.: „Słówko na k zaczyna tym miłym młodzieńcom [spod budki z piwem — A.S.] wystarczać za cały słownik: do wyrażania radości i niezadowolenia, uznania i dezaprobaty. Czy nikt

im nie wytłumaczył, że dają w ten sposób wyraz swojego ubóstwa umysłowego, braku elementarnej kultury i wrażliwości?". Podobnie jak red. Włodkiewicz, podpisujemy się pod tymi słowami i musimy też przyznać słuszność Autorowi, że obok szkoły wychowuje młodzież dom rodzinny i właśnie rodzice winni nie tylko pouczać swoje pociechy (choćby sypały się im już wasy), ale także sami wystrzegać się *rzucania mięsem*. Autor podaje nieco anegdotyczny, praktyczny środek wychowawczy: w domu ustawia się skarbonkę i wszyscy członkowie rodziny opodatkowują się — na przykład złotówką — za każde użycie wulgarnego słowa lub wyrażenia. Słowem, język należy uprawiać. Miło mi powtórzyć za red. Włodkiewiczem zwięzłe i jakże głębokie w swojej prostocie słowa St. Kostki Potockiego: „Jak rzeki rodowite [= ojczyste] płynie nasz język obficie, lecz jak one wymaga pilniejszej uprawy”.

Właśnie o tej uprawie, czyli kulturze języka w znaczeniu czynnego do swego języka stosunku, co wyrażać się musi rozmaicie, przede wszystkim zaś oznacza świadomą dyspozycję umysłową, przeprowadzanie wyboru między wyrazami, formami, wyrażeniami, sięganie do książek, słowników, szukanie najlepszych wzorów — wspomina niżej podsygnowany w dyskusji radiowej, zanotowanej — oczywiście we fragmentach tylko — w nrze 2 z 1975 r. tygodnika „Radio i Telewizja” (*W trosce o słowo i treść — Kultura języka, czyli gdzie jesteśmy*). Dyskusję tę, w której udział wzięli głównie dziennikarze, inteligentnie prowadziła i umiejętnie odnotowała red. mgr Wiesława Zychowicz, nawiasem mówiąc, absolwentka warszawskiej polonistyki. A oto najzwięźlej ujęte, wcale ciekawe, choć częściowo dyskusyjne tezy wspomnianych dziennikarzy. A. Wróblewski (Ibis): „Nie ma żadnych recept [na uwrażliwienie na język — A.S.], tylko od stanu mojej świadomości zależy [...], co i jak napiszę”.

A. Szczypiorski: „Źródła kryzysu języka [...] trzeba szukać w przenikaniu do kultury duchowej elementów „marginesu” lumpowego, gustów, nawyków [...], które plenią się na pograniczu cywilizacji”.

J. Mikke: „Niezupełnie się z tym zgadzam, nie niepokoją mnie produkty uboczne subkultury lumpów [...], natomiast znacznie bardziej niepokoi mnie język intelektualistów, język radia i telewizji [...], który całkowicie uniformizuje człowieka”.

Krystyna Usarek: „Dramat języka, który obecnie przeżywamy, to dramat podwójny, spowodowany okolicznościami historii [...] oraz polegający na tym, że kultura języka to jest dziecko niekochane”.

A.S. starał się złagodzić nastrój dramatu i wielkiego kryzysu, zwrócił też raz jeszcze uwagę na zwiększoną odpowiedzialność środków upowszechniania informacji za stan współczesnego języka. Musi to być język naturalny, swobodny, ale jednak „uprawiany”, retuszowany.

•

Wszystko o słownikach na sesji w Warszawie — pod tak szumnym tytułem gazety (np. „Express Wieczorny”, nr 248) doniosły o odbytej w październiku 1974 r. IX Międzynarodowej Konferencji Literatury Słownikowej krajów socjalistycznych. Była to oczywiście narada ważna i o dużym znaczeniu praktycznym, zorganizowana nie przez leksykografów, lecz wydawców, a więc przez instytucje edytorskie, wydające słowniki różnego typu i encyklopedie.

A.S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Badania struktury — badania nad strukturą

Obywatelka R.G. z Piastowa, którą przepraszam za spóźnioną odpowiedź, pyta, czy z rzeczownikiem *badanie* łączy się forma dopełniacza, a więc *badanie czego*, czy też wyrażenie z przyimkiem: *badanie nad czym*. W przemówieniach nadawanych przez radio, pisze korespondentka, słyszy się czasem *badanie opinii publicznej*, *badanie dna morskiego*, czasem zaś *badania nad strukturą*, *badanie nad rozwojem*. — Jeżeli badać ma mieć znaczenie niejako techniczne nawiązywania bezpośredniego kontaktu z czym, to powiemy *badać co* — *badanie czego*, na przykład: „niepewnie badała przed sobą grunt stopą i parasolką” — Dąbrowska; nie miałyby sensu użycie w tym zdaniu konstrukcji: *badała nad gruntem* ani *badanie nad gruntem*. Podobnie: „Karol badał ją ciekawie spod oka [...], jej milczenie, wzrok spuszczoney [...] odbierały mu śmiałość” — Gomulicki. *Badał spod oka* to tyle, co «przyglądał się». Z formami osobowymi czasowników przyimka się nie łączy: powiemy *badał te zagadnienia*, a nie *nad tymi zagadnieniami*. Można natomiast „prowadzić *badania nad procesami* zmian zachodzących w historii języka”. Gdybyśmy chcieli trzymać się zasady — zawsze słusznej — im prościej, tym lepiej — tobyśmy od *prowadzenia badań nad czym* woleli *badanie czego*. Dawniej — czasem jeszcze w wieku dziewiętnastym — była w użyciu konstrukcja składniowa *badać o co*, np. „Starosta, jakby mnie potem chciał brać na formalny egzamin, badał o różne rzeczy” — Kraszewski.

Fiedler — wymowa nazwiska

Pytanie drugie tej samej korespondentki: czy nazwisko znanego pisarza, Arkadego Fiedlera, należy wymawiać z samogłoską *i* w pierwszej sylabie, czy też tak jak w drugiej sylabie formy *ofierze*, a więc *Fiedler*? — Wątpliwość dość niespodziewana. Co prawda nazwisko niemieckie, w którego pierwszej sylabie pisane są litery *ie*, wymawiane jest w Warszawie *Kielman*, ale nazwisko znanego pisarza wymawiamy wszyscy *Fidler*. Tak samo w napisanym po niemiecku nazwisku *Friedrich* najczęściej wymawiamy w obu sylabach samogłoskę *y* niezależnie od tego, że w pierwszej sylabie pisze się *ie*, w drugiej *i*. Gorzej jest z pisaniem i wymawianiem litery *i* w takich rzeczownikach pospolitych i imionach własnych jak *chemia*, *agronomia*, *Transylwania*, *Arabia*, imion zdrobniałych polskich jak *Mania*, *Frانيا*, albo rosyjskich, jak *Pietia* (odpowiednik naszego *Piotrusia*), *Waria*

(odpowiednik naszej *Basi*). Jeden ze zwolenników wprowadzenia takiej pisowni argumentował kiedyś w dyskusjach na ten temat, że nie jest chyba trudno zrozumieć, że litera *i* czasem jest tylko znakiem zmiękczenia spółgłoski poprzedzającej, jak np. w wyrazie *biały*, czasem zaś jest wymawiana jako *jot*, np. w wyrazie *Arabia*. To wytłumaczyć nietrudno, ale jeżeli drugą sylabę wyrazów *chemia* i *ziemia* wymawiamy niejednakowo, to po co je tak samo pisać? To prowadzi do nieporozumień. W rosyjskiej zdrobniałej formie imienia *Pietia* druga sylaba zawiera tylko miękką spółgłoskę *t'*, po której nie ma joty (jak np. w wyrazie *płatja* «suknie») i wobec tego, gdy mamy użyć formy dopełniacza wymienionego rosyjskiego imienia, to powinniśmy użyć formy *Pieti*, nie *Pietii* z dwoma *i*, tak samo rosyjska forma żeńska zdrobniała *Waria* otrzyma w tekście polskim formę *Wari* (taką samą zresztą jak w rosyjskim), a nie *Warii* (z dwoma *i*); są to rzeczy elementarne tak samo jak wymowa nazwiska *Fiedler* — ale warto o rzeczach elementarnych przypominać. Opierając się na nich można czasem wyjść nawet poza zakres gramatyki. Gdy widzimy napis „Arkady *Fiedler*”, to reagujemy nie tylko na bodziec wzrokowy: wymawiamy *Fidler*, a nie *Fiedler*, bo wiemy, że należy tak czytać; czynny jest nie tylko zmysł wzroku, ale i pamięć, że w tym nazwisku literom *-ie-* odpowiada w wymowie samogłoska *i*. Podobnie w wyrazach *jutro*, *jubileusz*, *Justyna* i innych, reagując na pierwsze dwie litery każdego z tych wyrazów, wymawiamy je jako *ju-*. Ale to samo połączenie literowe w wyrazie hiszpańskim *junta* «związek wojskowy» wymawiamy nie *ju*, ale zgodnie z wymową hiszpańską *chu*. Tradycyjnie wymawiamy *Don Żuan* — po hiszpańsku byłoby *Don Chuan*, dosłownie «pan Jan», ale z utrwaloną u nas tradycją nie warto zrywać. Możemy przy okazji zauważyć, że wrażenia odbierane w naszym obcowaniu ze światem zewnętrznym wzajemnie się przenikają i tworzą kompleksy oparte na naszych dotychczasowych doświadczeniach: literę *j* wymawiamy *jot*, ale gdy ją zobaczymy w wyrazie *junta*, to reagując na ten wyraz jako na całość, jego pierwszą literę wymówimy jako *ch*. Nie tylko wiemy o czymś, bo to widzimy, ale i sposób widzenia, rozumienia czegoś zależy od tego, przez jaki pryzmat patrzymy na coś.

Plastyk

Ob. Bogusław Mielczarek z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie, kiedy należy pisać *plastyk*, a kiedy *plastik*. Według zdania korespondenta *plastyk* (z literą, która w Warszawie bywa nazywana z francuska: *igrek*, dosłownie: *i greckie*, w Krakowie — *ipsylon* — zgodnie — choć niezupełnie — z nazwą grecką tej litery), otóż *plastyk* miałby znaczyć «uprawiający sztuki piękne», *plastik* natomiast — przez *i* — to «tworzywo sztuczne». — Różnicowanie znaczeń wyrazów ze względu na jakąś jedną głoskę często się nie opłaca, to znaczy, że łatwo się pomylić, która forma co znaczy, nie przypominać sobie tego. W takich wypadkach jak *pas* i *bas*, *tom*

i *dom* rozumiemy, co każdy z tych wyrazów znaczy; ale rozumiemy je nie przez porównywanie: *pas* to co innego niż *bas* tylko przez bezpośrednie skojarzenie danego wyrazu z jego pozajęzykowym odpowiednikiem. Gdybyśmy ustalili regułę, że *plastik* znaczy co innego niż *plastyk*, to jednym ze znamion tej oboczności byłaby grupa głoskowa *ti* zawierająca spółgłoskę *t'* (*t* miękkie), która do zasobu spółgłosek polskich zasadniczo nie należy. W *Słowniku ortograficznym* zanotowana jest tylko forma *plastyk* mogąca mieć różne znaczenia, ale takich wypadków jest więcej. Mimo wieloznaczności wyrazów rozumiemy w każdym szczegółowym wypadku, w jakim znaczeniu wyraz jest użyty; ewentualne wątpliwości wyjaśnia sytuacja. W czasie walk algiersko-francuskich w północnej Afryce często czytywało się w pismach o *plastikowych bombach*, potem temat się zdezaktualizował i forma — u nas przynajmniej — wyszła z użycia. W naszym nowym *Słowniku* zarejestrowaliśmy formę *plastyk* zarówno w znaczeniu artysty w dziedzinie sztuk plastycznych, jak sztucznego tworzywa. Językiem, z którego zapożyczyliśmy wyraz w znaczeniu pierwszym, był francuski, w znaczeniu drugim — angielski. Punktem wyjścia był w obu wypadkach język grecki.

„Prasa nasza, kończy swe uwagi korespondent, dla określenia tworzywa sztucznego bardzo często używa słowa *plastyk*. Czy właściwie? W mowie trudno jest uchwycić różnicę brzmienia, ale w piśmie to razi”. — Jeżeli różnica jest tak nieznaczna, że ją trudno uchwycić, to tym łatwiej będzie przestać zwracać na nią uwagę. W *Słowniku poprawnej polszczyzny* uwzględniliśmy tylko formę *plastyk* dodając w nawiasie uwagę: „nie: *plastik*”.

Zabierać się do czego

Ob. profesor dr Stanisław Pietkiewicz w jednym z ostatnich artykułów ogłaszanych w „*Życiu Warszawy*” przez p. Irenę Bańkowską znalazł takie ustępy: „Zabrano się za problem specjalizacji zakładów”, „Zabrano się też za ulepszanie modeli obuwia”. Korespondent zwraca uwagę autorki, której artykuły bardzo chętnie czyta, na to, że zwrot *zabrać się za coś* jest rusycyzmem i uzasadniając to twierdzenie powołuje się na parę słowników, między innymi na trzecie wydanie *Słownika poprawnej polszczyzny* Szobera (rok 1958). W *Słowniku poprawnej polszczyzny* nowo wydanym przez PWN pod hasłem *zabierać się* dodana jest uwaga: *zabierać się do czego* (nie: *za co*). *Zabieram się teraz do roboty, do czytania* (nie: *za robotę, za czytanie*).

Korespondent kończy swój list słowami skierowanymi do pracowników „*Życia Warszawy*”: „Pragnąłbym, by wasi sympatyczni współpracownicy częściej zaglądali do naszych tak dziś już dobrych słowników”. — O tym warto jak najczęściej przypominać, bo zajrzenie do słownika to najprostszy i najszybszy sposób zdobycia poszukiwanej informacji.

W 1975 roku

n a k ł a d e m

PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA NAUKOWEGO

u k a ż e s i ę

SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY JĘZYKA POLSKIEGO WRAZ Z ZASADAMI PISOWNI I INTERPUNKCJI POLSKIEJ.

Opracował zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN i autor zasad pisowni i interpunkcji polskiej, redaktor naukowy — Mieczysław Szymczak.

Około 1000 str. Cena: ok. 100 zł.

Będzie to pierwszy obszerny słownik ortograficzny obejmujący około 100 tys. haseł. Zawierając przeszło dwukrotnie większą liczbę haseł niż największy z dotychczasowych słowników ortograficznych zlikwiduje występujący w tym zakresie niedostatek informacji, np. w dziedzinie pisowni łącznej lub rozdzielnej wielu wyrazów, pisowni dużą i małą literą. W znacznie szerszym zakresie zostaną także uwzględnione w Słowniku nazwiska oraz nazwy geograficzne — polskie i obce. Z uwagi na to, że trudności pisowniowe dotyczą nie tylko formy wyodrębnionej w Słowniku jako hasło, w artykułach hasłowych nowego Słownika ortograficznego zostaną podane także te formy odmiany, które mogą nastęczać trudności w pisaniu. Dając poprawne rozstrzygnięcia w dziedzinie ortografii, Słownik ortograficzny języka polskiego będzie stanowił nieodzowną pomoc dla wszystkich piszących po polsku, a zwłaszcza redaktorów wydawnictw, dziennikarzy, korektorów, nauczycieli, uczniów. Słownik jest poprzedzony wyczerpującym omówieniem zasad pisowni i interpunkcji polskiej.

Wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Institucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie piśmienne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-063 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.